

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Ks. Prof. Dr. A. Szymański: Sprawiedliwość	289
R.: Socjalizm cechowy (II)	294
Zofja Rzepecka: Zagadnienia kobiece w oświeceniu katolickim (I)	299
X. T. Galdyński: Wytyczne walki z alkoholizmem ze strony władz państwowych i samorządowych	304
J. Ozdowska: Przeszkody w pracy organizacyjnej nad młodzieżą	307

Wykłady i odczyty.

Ks. A. W.: O jubileuszu	313
Ks. EK.: O plaacy zarobkowej	318
Andrzej Niesiołowski: Oświata i jej znaczenie	323
J—c.: Samowychowanie (Wykład dla młodzieży męskiej)	327

Przegląd społeczny.

Pierwszy polski kongres oświatowy	331
Wydział Młodzieży przy Komisji Centralnej Związków Zawodowych	333
Kongres tegoroczny katolickiej młodzieży francuskiej	333
Program społeczno-gospodarczy angielskich związków zawodowych	333

Sprawozdania 335

Notatki biblijograficzne 336

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW
ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH
ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIEŃ PRACUJĄCYCH.
ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Prenumerata kwartalna 3,75 zł. — Cena zeszytu 1,30 zł.

Od 1 stycznia wychodzi wznowiony po kilkuletniej przerwie

PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

Miesięcznik Związku Towarzystw Dobroczynności
„Caritas“ i Rad Wyższych Konferencji
świętego Wincentego à Paulo męskich i żeńskich
pod redakcją ks. W. Dymka.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł.

Adres redakcji i administracji: Poznań, Aleje
Marcinkowskiego 22 II. Telefon 1989. P. K. O. Po-
znań 206 143.

W wszystkich kwestjach, żywo obchodzących
każdego księdza, informują najlepiej

WIADOMOŚCI DLA DUCHOWIEŃSTWA

ORGAN ZWIĄZKU KAPŁANÓW „UNITAS“

wychodzący pod redakcją ks. J. Prądzyńskiego.

o o o

Adres redakcji i administracji: Poznań, Aleje
Marcinkowskiego 22, II. Tel. 5507. P. K. O. Poznań
200 711.

Ks. Prof. Dr. A. Szymański.

Sprawiedliwość.

I. Pojęcia wstępne. 1. **Sprawiedliwość¹⁾**. Zarówno człowiekowi, jak i zbiorowości ludzkiej przysługują pewne prawa, będące wynikiem naturalnego porządku rzeczy lub umowy, oparte na konieczności osiągnięcia pewnych celów. Otóż sprawiedliwość jest to cnota, nakazująca uszanowanie cudzego prawa, t. j. oddanie każdemu tego, co mu się należy, oraz nienaruszanie tego, do czego ktoś ma prawo. Musi to być jednak prawo niewątpliwe i ściśle określone.

2. **Sprawiedliwość przyrodzona.** To, co się komuś należy, czyli jego prawo może się opierać na zakonie przyrodzonym, na umowie prywatnej lub na ustawie państwowej. W dwóch ostatnich wypadkach będziemy mieli sprawiedliwość pozytywną, w pierwszym wypadku — przyrodzoną²⁾. Ona to wymaga, aby człowiek Panu Bogu, jako swemu Stwórcy, oddawał najwyższą cześć; aby w akcie kupna sprzedaży i wogóle w wymianie wymieniano dobra w stosunku całkowitej równości, gdyż ludzie są równi między sobą i niezależni od siebie w zakresie władania dobrami; aby zamożni dawali jałmużnę, gdyż użytek dóbr materialnych powinien być wspólny. Leon XIII w R. N. głosi, że sprawiedliwość przyrodzona wymaga, aby zapłata wystarczała na utrzymanie³⁾.

3. **Podział sprawiedliwości pozytywnej.** Dwojakiego rodzaju są osoby, które mogą być związane stosunkami sprawiedliwości, tj. nienaruszenia i oddania prawa, mianowicie osoby fizyczne i osoby moralne. Między niemi zaś mogą zachodzić tylko trojakiego rodzaju stosunki. Mogą to być prawa osób względem osób, prawa osób, lub ich ugru-

¹⁾ Justitia, la justice, die Gerechtigkeit.

²⁾ A. Pottier, De jure et justitia. Leodii, Ancion 1900 60.

³⁾ Esto igitur ut opifex atque herus libere in idem placitum ac nominatim in salarii modum consentiant, subest tamen semper aliquid ex justitia naturali, idque libera paciscentium voluntate majus ac anti-quius, sc. alendo opifici frugi et benemorado haud imparum esse mercedem oportate. § Sed longe aliter. Wyd. Descléa. IV 200.

powań, jako części społeczeństwa, wobec tegoż społeczeństwa i wreszcie prawa społeczeństwa wobec osób i ich zrzeczeń, jako wobec części społeczeństwa. Prawom tym odpowiadają pozytywne i negatywne obowiązki osób względem osób, społeczeństwa względem osób i osób wobec społeczeństwa. Pierwsze stosunki reguluje sprawiedliwość zamienna (*iustitia commutativa*), czyli w pospolitej nazwie uczciwość, drugie — sprawiedliwość rozdzielcza, szafująca (*j. distributiva*), trzecie — sprawiedliwość ogólna, społeczna, legalna (*j. generalis seu legalis*).

II. Sprawiedliwość zamienna. Przedmiotem jej jest prawo ściśle, nietylko w dziedzinie materialnej, np. przy kupnie i sprzedaży, ale także w dziedzinie fizycznej, np. zdrowia, życia, jak również w dziedzinie moralnej, np. cnoty, dobrego imienia. Stąd cnota ta jest rękojmią osobistych praw człowieka. Nietylko wymaga ich zachowania, ale także restytucji, gdy zostały naruszone. Cechą znamioną tej sprawiedliwości jest doskonała równość przedmiotowa między prawem i obowiązkiem zachowania go, między świadczeniami obu stron, między długiem i zapłatą.

III. Sprawiedliwość szafująca. 1. Określenie. Powszechne dobro, wytwór społecznego współżycia, jest pośrednio dobrem wszystkich członków tego społeczeństwa. To bowiem, co jest własnością całości, jest też pod pewnym względem własnością części, z których się składa całość. Sprawiedliwość szafująca normuje prawa obywateli do dobra powszechnego, ich w niem uczestnictwo. Do zwierzchności należy czuwanie nad tem, aby wszyscy obywatele otrzymywali z dobra powszechnego to, do czego mają prawo, to znaczy, aby uczestniczyli w prawach obywatelskich, zwłaszcza w prawie wolności, własności prywatnej i stowarzyszenia; aby korzystali z ochrony osób i rzeczy, dostępu do urzędów i godności państwowych, z ułatwień i dogodności, jakie daje dobra administracja, z zapomóg pieniężnych, przeznaczonych np. dla szkół, instytucyj samopomocowych itd. Są to dobra wspólne.

2. Zasada udziału w dobru powszechnem. Tytułem uczestnictwa w dobrach wspólnych jest przynależność obywatelska. Jak jednak wymierzyć rozmiar uprawnień każdego obywatela? Różne na to dano odpowiedzi.

a) Ś w. T o m a s z oświadczył, że udział w dobru powszechnem zależy od tego, czem jest obywatel w społeczeństwie. Skoro tytułem do udziału w owem dobru jest to, że obywatel jest częścią społeczeństwa, a własność całości jest

do pewnego stopnia własnością części, przeto prawo do wspólnych dóbr będzie zależec od społecznego znaczenia danego obywatela, od jego znaczenia dla całości społeczeństwa¹⁾.

Większość moralistów i socjologów wyprowadza z tej zasady wnioski, że sprawiedliwość społeczna wymaga, „que les avantages résultant de la mise en commun des efforts humains soient répartis d'après le rang social occupé par chacun des particuliers dans la communauté“²⁾. Nie są oni dalecy od tego, aby klasom wyższym przyznać większy udział w dobrach wspólnych. Inni przyjmując tę samą zasadę, że przedmiotem sprawiedliwości szafującej jest to, co się obywateliowi należy „en raison de la condition même de sa personne“³⁾ w życiu społecznym, dochodzą do innych wniosków praktycznych. Odwołując się do tego ustępu Rerum Nov., w którym Papież mówi, że praca na roli i w fabryce jest tak doniosła, że bez przesady można ją uznać za jedyne źródło bogactwa narodów⁴⁾, Michel twierdzi, że we współczesnym ustroju gospodarczym praca jest tym szczególnym tytułem, który uprawnia pracujących do szczególnej opieki władz państwowych i który nakłada na rządzących szczególny obowiązek czuwania, aby pracujący otrzymali odpowiedni udział w wytwarzanych bogactwach.

b) Demokraci chrześcijańscy wysuwają naprzód tytuł potrzeby. Porządek społeczny, zdaniem Tonioli, opiera się na obowiązkach religji wobec Boga, na obowiązkach sprawiedliwości i miłości wobec siebie i bliźnich. Ten porządek obowiązków nakłada ciężary na rzecz dobra powszechnego na obywateli według ich zasobów i upoważnia do korzystania z dóbr wspólnych według potrzeb. Chi più può, più deve; chi meno può, più riceve⁵⁾. Rozwijając tę zasadę, A. Pottier rozróżnia dwojakiego rodzaju dobra. Jedne, jak obrona prawna obywateli oraz klas, powinny być rozdzielane według potrzeb, t. zn. gdzie większe opuszczenie, bezradność i bieda, tam większa pomoc, jak to zresztą poleca Papież w Rer. Nov. Natomiast inne dobra, mające charakter nagrody, powinny być rozdzielane według położonych zasług⁶⁾.

¹⁾ 2. 2, q. 61, a.

²⁾ Ed. Janssens, *Cinq leçons sur la justice*. 1921 31.

³⁾ A. Michel, *Justice légale et charité*. 1921 29.

⁴⁾ § Nihilominus ad bene.

⁵⁾ Michel, D. p. 33.

⁶⁾ G. Toniolo. *Il concetto cristiano della Democrazia* w Scritti scelti. 1921 164. Istnieje przekład francuski: *La notion chrétienne de la démocratie*. 1898.

⁷⁾ A. Pottier. *De jure et justitia*. 1900 74—75.

c) A. Vermeersch nieco inaczej wyjaśnia ogólną zasadę podziału, wygłoszoną przez św. Tomasa. Jego zdaniem, szafując dobrami wspólnymi, zwierzchnik państwowy musi mieć na uwadze najpierw dobro powszechne, ponieważ dobro, które ma zapewnić sprawiedliwość rozdzielczą, jest dobrem części, zatem musi być dostosowane do dobra całości. Następnie powinien uwzględnić zasadę równości w rozdziale: per se i, zwłaszcza w ustroju demokratycznym, owo dobro jednakowo należy się wszystkim, gdyż wszyscy są w jednakowy sposób częściami społeczeństwa¹⁾; od tej zasady równości można odstąpić tylko wtedy, gdy tego wymaga dobro powszechne. Zatem w rozdziale urzędów należy mieć na uwadze przedewszystkiem dobro powszechne, t. zn. ważyć wiedzę, doświadczenie, uczciwość itd. ludzi, którzy mogą objąć te stanowiska; dodatkowo tylko zasługi, osiągnięte dotychczasową pracą, gdyż z temi urzędami łączy się honor i pewne dogodności, które można uważać za nagrodę. Inne dobra należy rozdzielać równomiernie, bo wszyscy potrzebują pomocy i opieki powszechnej, aby mogli spokojnie posiadać swe dobra i korzystać ze swych praw; jedynie szczególne potrzeby jakiejś grupy lub osoby mogą usprawiedliwić odstępstwo od tej zasady. Wreszcie zasoby pieniężne, któremi zwierzchnik dysponuje na rozwój nauki i sztuki oraz w celu zapewnienia wszystkim średniej zamożności, powinien rozdzielać według zasług, o ile czynność rządowa ma znamię nagrody, oraz według potrzeby, o ile akcja ma charakter pomocy i zapomogi²⁾.

IV. Sprawiedliwość społeczna. 1. **Przedmiot i podmiot.** Przedmiot tej sprawiedliwości stanowi to wszystko, co jest konieczne dla dobra powszechnego, a nie tylko pożyteczne. Jedyne bowiem taka konieczność nadaje społeczności prawo, któremu odpowiada obowiązek zadośćuczynienia³⁾. Istnienie zaś takiej konieczności stwierdzają prawa pozytywne, boskie lub ludzkie, lub dostępna dla wszystkich oczywistość, przekonywująca nawet w chwili braku odpowiedniej ustawy.

Podmiotem prawa, któremu zadość uczynić nakazuje sprawiedliwość społeczna, jest samo społeczeństwo. A obowiązek zadośćuczynienia spada zarówno na panującego, jak i na wszystkich obywateli⁴⁾, ale w różny sposób. Zwierzchnika obowiązuje *quasi architectonice*⁵⁾, tj.

1) A. Vermeersch, *Quaestiones de justitia*² 1904 53.

2) A. Vermeersch, d. p. 54.

3) A. Vermeersch, d. p. 37.

4) A. Vermeersch, d. p. 43.

5) 1, 2, q. 58, a. 6, c.

jako tego, czyim obowiązkiem bezpośrednim jest piecza nad dobrem powszechnem, jako tego, kto, jakgdyby architekt, kieruje budową ustroju społecznego przez wydawanie rozumnych i celowych ustaw i przepisów, obywateli zaś obowiązuje quasi administrative, gdyż prawo pozytywne jest tym pierwszym i głównym sposobem określenia obowiązku społecznego, a posłuszeństwo prawu — zwykłym sposobem spełnienia tego obowiązku. Dzięki temu sprawiedliwość społeczna nazywa się pospolicie, zwłaszcza w dawniejszej literaturze, sprawiedliwością legalną (od *lex* — prawo). Nazywa się też powszechną, ponieważ może nakazać spełnienie każdej cnoty, każdej dobrej czynności, o ile to jest konieczne dla dobra powszechnego, tak iż bez spełnienia danego czynu nie możnaby było osiągnąć dobra powszechnego.

2. Spór o nazwę sprawiedliwości społecznej. Spotykany w nowszej literaturze termin ten ma różne znaczenia. Oznacza bowiem:

a) Obowiązki miłości przyrodzonej i nadprzyrodzonej, dobrego wóldarstwa, ciężące na tych wszystkich, którzy są uprzywilejowani bogactwem, wiedzą, cnotą, pozycją społeczną itd. Taka terminologia może zaciemnić różnicę między obowiązkami miłości i sprawiedliwości.

b) Sprawiedliwość porządku społecznego, w którym się urzeczywistnił w mniejszym lub większym stopniu ideał sprawiedliwości. W tem znaczeniu Pius X w enc. *Jucunda sane* nazywa św. Grzegorza Wielkiego *iustitiae socialis publicus assertor*, gdyż był on genialnym twórcą i nieustraszoną obrońcą porządku społecznego w chrześcijańskiej Europie na schyłku szóstego wieku.

c) Jeden z trzech gatunków sprawiedliwości. Zdaniem Antoine'a, de la Bégassière'a i in. sprawiedliwość społeczna to sprawiedliwość legalna, a sprawiedliwość społeczna integralna, to razem wzięta legalna i rozdzielcza¹⁾. Podobnie Noldin, Tanquerey i in.

A Michel²⁾ jest przeciwny używaniu nazwy „sprawiedliwość społeczna“ nawet na oznaczenie sprawiedliwości legalnej. Termin ten bowiem, ze względu na swą nieokreśloną treść, wywołuje pomieszanie pojęć, tembardziej, że pod jego pokrywką dokonywa się przemianowanie obowiązków miłości na obowiązki sprawiedliwości. Nadto o ile termin „powszechny“ doskonale wskazuje, że jest to cnota, która kieruje wszystkie czynności do dobra powszechnego, o tyle ter-

¹⁾ Antoine — Du Passage. *Cours d'Economie Sociale* 1921 140n.

²⁾ *Justice légale et la charité* 1921 218 nn.

min „społeczny“ nie mówi nic, bo oznacza tylko stosunki między ludźmi, żyjącymi w społeczeństwie, a stosunki te są regulowane przez wszystkie trzy cnoty sprawiedliwości oraz przez miłość. Natomiast M. S. Gillet występuje w obronie zamiany terminu „sprawiedliwość legalna“ przez „sprawiedliwość społeczna“. Społeczeństwo bowiem jest organiczną całością, której częściami są ludzie, przeto wyraz „społeczny“ oznacza nietylko stosunki między ludźmi, ale także ich stanowisko w odniesieniu do dobra powszechnego; zatem to samo co „powszechny“. Skoro zaś termin „sprawiedliwość społeczna“ jest tak bardzo rozpowszechniony, należy mu tylko nadać dobrą treść, aby w ten sposób ułatwić współczesnym umysłom przyjęcie starej prawdy. Natomiast używanie nazwy „sprawiedliwość legalna“ przedstawia duże niebezpieczeństwo, że za przykładem tych moralistów, którzy rozróżniali prawo moralne, obowiązujące w sumieniu, od prawa penalnego, nieobowiązującego w sumieniu, lecz jedynie pod groźbą kary, że ogół już dzisiaj zaliczający prawie wszystkie prawa cywilne do penalnych, łatwo zdyspensuje się z obowiązków względem dobra powszechnego i uzna je za „legalne“, za penalne tylko¹⁾. (Dok. nastąpi).

R.

Socjalizm cechowy.

II.

Jak zaś przedstawia się socjalizm cechowy w praktyce? Myśli rzucone przezeń zainteresowały robotniczy świat angielski, a zwłaszcza związki zawodowe. Dawał on im — tak przynajmniej wierzone — najlepszą rękojmię urzeczywistnienia kontroli robotniczej wzgl. udziału pracowników w administracji przedsiębiorstw. Odrzucając wszystkie abstrakcje teoretyków i ich śmiałe plany budowy nowych społeczeństw przyszłości, starał się robotnik angielski wyłowić z tych teorii rzeczy realne i przystąpić do ich realizacji. I tak powstała myśl stworzenia cechów wytwórczych, opartych o związki zawodowe. Cechy wytwórcze miałyby być niejako organem związków zawodowych. Skutkiem tegoż nie odcinał się ten ruch w praktyce tak wyraźnie od socjalizmu markso-wskiego, jak tego pragną teoretycy, jako że tenże na angielskie związki zawodowe może nie tak silnie, jak na klasowe związki innych krajów, ale zawsze jeszcze znaczny wpływ wywiera. Zainteresowanie ideami socjalizmu cechowego doprowadziło do utworzenia w r. 1915 organizacji propagandystycz-

¹⁾ M. S. Gillet. *Conscience chrétienne et justice sociale*. 1922 138—143.

nej pod nazwą National Guilds League. Akcja tej organizacji szła w kierunku szerzenia wśród rzesz robotniczych tego zrozumienia, że, aby dojść do kontroli robotniczej w przemyśle, trzeba wprzód stworzyć wielkie organizacje, któreby starały się wziąć w ręce kierownictwo przedsiębiorstwa, przywłaszczając sobie powoli jedną funkcję kierownictwa kapitalistycznego po drugiej. Kontrola robotnicza ma być mniej wynikiem zmiany w mechanizmie centralnym kontroli przemysłowej, jak skutkiem akcji celowej robotników zorganizowanych, zmierzającej poprzez etapy przygotowawcze do coraz większego udziału w odpowiedzialności za produkcję i kontroli nad nią¹⁾.

Realne kształty przybrał jednak ten ruch dopiero w roku 1920, gdy robotnicy budowlani w Manchesterze przystąpili do utworzenia cechu budowlanego. Plan założenia takiego cechu wyszedł z łona związków zawodowych robotników budowlanych. One to przejęły administrację i bezpośrednią kontrolę nad nim. Ruch ten zaczął się natychmiast niezmiernie szybko rozrastać, prowadząc do powstania licznych lokalnych cechów budowlanych. Działalność swą rozpoczynały one tem, że występowały wobec władz komunalnych z propozycją podjęcia budowy bez żadnych zysków, tylko za cenę kosztów własnych, domów mieszkalnych według planów rządowych. Wydaje się, że taka oferta nie wiele przedstawiała korzyści dla samych oferentów, kiedy wszelki zysk miał być wykluczony. Uważali oni jednak, że robotnicy zrobią przy tem dobry interes, gdyż kalkulowali koszty własne w bardzo swoisty sposób. Chcieli bowiem wypłacać robotnikom zarobki także w czasie bezrobocia, które w zawodzie budowlanym jest zjawiskiem sezonowym, i wliczali te płace bezrobotnych także do kosztów własnych. Projekt ich zawierał jeszcze to zastrzeżenie, że w razie przekroczenia kosztorysu, komuny pokryją nadwyżkę, lecz mogą ochronić się przeciw takiej ewentualnej stracie przez ubezpieczenie w jakimś towarzystwie ubezpieczeniowym, z drugiej jednak strony, o ileby koszty własne nie dochodziły do wysokości kosztorysu, ma taki zysk przypaść w całości komunom. Projekt ten został przez ministra zdrowia, który dysponował subwencjami rządowymi na budowę domów mieszkalnych, po pewnych wahaniach zaaprobowany. Umożliwiło to cechom rozpoczęcie akcji na szeroką skalę. Kontrakty budowlane wynosiły olbrzymią sumę 1,428,938 funtów. Nowe cechy rosły jak grzyby po deszczu. W kilku miesiącach przekroczyła ich liczba setkę. Nietylko z władzami rządowymi i komunalnymi,

¹⁾ Cole: „Le développement des guildes en Grande Bretagne“ u „Revue Internationale du Travail“, 1922, sierpień, str. 195 i 196.

ale i z prywatnymi zawierały one kontrakty budowlane. W r. 1921 doprowadził zjazd przedstawicieli cechów budowlanych do utworzenia Narodowego Cechu Budowlanego pod nazwą National Building Guild oraz okręgowych rad cechowych. W rękach tego Narodowego Cechu Budowlanego scentralizował się teraz cały ten ruch.

Na mocy doświadczeń przystąpiono też do wprowadzenia pewnych poważniejszych zmian w kontraktach budowlanych. Układano bowiem kontrakty z cenami maksymalnymi, które to kontrakty dawały klientom gwarancję, że cena podana nie będzie przekroczona. Oparto je zaś na tej podstawie, że do kosztów własnych doliczano odtać pewien procent, mający pokryć ryzyko. Jeżeli koszty rzeczywiście wynosiły mniej, niż je w kontrakcie ustalono, płacił klient tylko rzeczywiste koszty plus ów procent na ryzyko.

Widać z tego, że kierownicy tej akcji byli ludźmi bardzo przedsiębiorczymi i pomysłowymi. To też wzbudziła ona natychmiast wielkie zainteresowanie w społeczeństwie. Kontrakty budowlane według projektu cechów zdawały się być niezmiernie korzystnymi dla tych, którzy wydawali roboty budowlane. I w rzeczywistości oferty cechów przy submisjach były zawsze i często nawet znacznie niższe od najkorzystniejszych ofert przedsiębiorców prywatnych. Różnice dochodziły do 200 funtów na domu, nie schodziły jednak poniżej 50 funtów.

Przytem były roboty bardzo solidnie wykonywane. Nie było żadnych skarg na jakość robót. O pracy, wykonanej przez cech w Manchesterze, wyraził się inspektor ministerstwa zdrowia, że jest to najlepsza, jaką Anglia widziała. Dodać trzeba, że cechy były w swej robocie krępowane planami rządowymi; nieraz też skarżyły się same, że te plany mało zadawałają pod względem solidności i komfortu.

To też było powodzenie cechów budowlanych zrazu nadzwyczajne. W ciągu lat 1920 i 1921 akceptowały władze komunalne ich oferty submisyjne na sumę 1,250,000 funtów. Liczba ofert, złożonych władzom komunalnym, wynosiła 220, do tego dochodzi 200 ofert, złożonych osobom prywatnym. W samym grudniu 1921 otrzymał cech budowlany w Londynie od władz komunalnych 500,000 funtów. W końcu września 1921 liczył tenże cech 1010 robotników i 38 pracowników wyższego typu. Wydawał tygodniowo na płace około 4000 funtów.

Ustrój cechów budowlanych trzyma się ściśle zasad demokratycznych. Zarząd składa się z przedstawicieli związków zawodowych; wchodzi także doń przedstawiciele pracowników technicznych i administracyjnych w tymże prze-

myśle. Rady okręgowe składają się z delegatów zarządów cechów lokalnych, rada zaś narodowa z delegatów rad okręgowych.

Prace budowlane przeprowadza się w następujący sposób: Skoro tylko kontrakt jest już formalnie zawarty, mianuje zarząd cechu naczelnego kierownika robót. Kierowników poszczególnych działów robót mianują naogół odnośne sekcje związku zawodowego. Potem zbiera się odpowiednią siłę roboczą i przystępuje do pracy. Taki jednak kierownik cechowy zajmuje zupełnie inne stanowisko niż kierownik w przedsiębiorstwie prywatnym. Robotnicy uważają go raczej za kolegę niż za dozorcę. Przedstawiciel każdego syndykatu w łonie zarządu cechowego dzieli z kierownikiem odpowiedzialność za dyscyplinę pracowników tej grupy, którą reprezentuje. Jeżeli zatarg nie może być bezpośrednio załatwiony, przedkłada go się równocześnie zarządowi cechu i odnośnej sekcji związku zawodowego. Takie zatargi zdarzają się jednak podobno bardzo rzadko¹⁾.

Ruch ten nie ograniczył się jednak do zawodu budowlanego. Niebawem objął i inne gałęzie pracy. W Manchesterze powstał cech stolarskich pracowników, który w krótkim czasie miał takie powodzenie, że musiał przenieść swą siedzibę do obszernych lokali. Tamże utworzyły się też cechy pracowników, wyrabiających kufry i walizki, oraz cech pracowników biurowych. W Glasgow powstał cech pracowników krawieckich itp. Powołano nawet do życia cechy pracowników rolnych i ogrodniczych, które prowadzą gospodarstwa rolne i przedsiębiorstwa ogrodnicze. Ruch ten scentralizował się w r. 1922, gdy utworzono Narodową Radę Cechową, „National Guild Council“. Zadaniem tej Rady jest uzgadnianie akcji istniejących już cechów, powoływanie nowych do życia i propaganda systematyczna idei cechowej w łonie związków zawodowych.

Tak przejawiający się w praktyce socjalizm cechowy robi wrażenie, jakoby był wznowieniem idei dawnych kooperatyw wytwórczych. Niewątpliwie ma on z nią wiele wspólnego. Lecz jego zwolennicy wykreślają wyraźną linię między kooperatywami a cechami, zastrzegając się, jakoby można je jedno z drugim utożsamiać; powodują się tutaj bez wątpienia w wielkiej mierze także tym względem, że kooperatywy wytwórcze są po smutnych doświadczeniach, jakie z nimi poczyniono, bardzo zdyskredytowane.

Trzy przedewszystkiem różnice, dzielące cechy od kooperatyw, wysuwają socjaliści cechowi.

¹⁾ por. cytowany już artykuł Cole'a w „Revue Internationale du Travail“, 22, sierpień, str. 201.

Przedewszystkiem nie szukają cechy zysków, gdy tymczasem kooperatywy widzą je bardzo chętnie i rozdzielają między członków, co często ma być przyczyną ich niepowodzenia. Po drugie opierają się cechy na związkach zawodowych i podlegają im nawet; skutkiem tego nie narażają się na walkę z temiż, w którą nieraz zawikłały się kooperatywy. Wkońcu jest ustrój cechów o wiele więcej demokratyczny niż w kooperatywach. Złożyły one kierownictwo w ręce przedstawicieli związków zawodowych, obciążyły je także odpowiedzialnością za zachowanie się pracowników i przeprowadziły ścisłą współpracę między robotnikami ręcznymi a personelem technicznym i administracyjnym¹⁾.

Jakie jednak widoki na przyszłość ma ruch ten? Sceptycznie, mimo wszystko, odnosimy się doń.

A do tego sceptycyzmu uprawnia nas przedewszystkiem dotychczasowe doświadczenie.

Bo okres świetnego rozwoju cechów budowlanych był bardzo krótki, trwał zaledwie dwa lata. Rok 1922 zadał im bardzo poważną klęskę. Już w r. 1921, gdy rząd ograniczył znacznie swój program budowy domów, znalazły się one w poważnych trudnościach finansowych, z których się ratować chciały za pomocą nałożenia na członków związków zawodowych haraczu oraz rozpisania pożyczki. Nie wiele to jednak pomogło, w listopadzie r. 1922 ogłoszono nad majątkiem Narodowego Cechu Budowlanego konkurs.

Podobny los spotkał w styczniu 1923 cech pracowników stolarskich w Manchesterze, który tak dobrze w początkach swych się zapowiadał²⁾.

Bankructwo Narodowego Cechu Budowlanego wywarło wielkie wrażenie na opinję angielską i przyczyniło się do znacznego oziębienia sympatyj dla idei socjalizmu cechowego.

Do braku wiary w powodzenie cechów wytwórczych prowadzą nas także rozważania zasadnicze. Wszystkie bowiem argumenty, które przytacza prof. Gide³⁾ przeciw kooperatywom wytwórczym, odnoszą się także do cechów. Nie bardzo bowiem godziłibyśmy się na zdanie socjalistów cechowych, że ich instytucje zasadniczo się różnią od kooperatyw wytwórczych; różnice są według nas mniej istotne.

A więc będzie zawsze stał na przeszkodzie rozwojowi cechów brak kapitału. Angielskim cechom budowlanym tak długo się dobrze powodziło, póki rząd dawał znaczne subwencje. Gdy subwencje się skończyły, skończyła się też ich

¹⁾ Cole, l. c. str. 206.

²⁾ Turmann: „Problèmes sociaux du travail industriel“ II, Paris, 1923, str. 147.

³⁾ Ch. Gide: „Les institutions en vue de la transformation ou de l'abolition du salariat“, Paris, 1921, str. 352 i nast.

rola. Zwrócić przytem należy jeszcze na to uwagę, że przedsiębiorstwa budowlane stosunkowo małych kapitałów potrzebują, a jednak brak kapitału doprowadził Narodowy Cech Budowlany do upadku. Wydaje się wobec tego wykluczonem, by ruch cechowy mógł kiedykolwiek w znaczniejszych rozmiarach ogarnąć gałęzie przemysłu, wymagające znacznego nakładu kapitału, albo takie, w których wkłady po długiem czekaniu dopiero rentować się mają.

Oprócz tego jest też niezmiernie trudnem pogodzić ustrój demokratyczny cechów z koniecznością sprężystego i energicznego kierownictwa. Mimo najostrejszych przepisów i najkategoryczniejszych postanowień statutów co do karności, rzadko kiedy uda się zachować na stałe odpowiedni stosunek pracowników do kierownictwa. Kierownictwo przedsiębiorstwa musi zawsze mieć pewną niezależność od pracowników, a tej ustrój cechowy nie zna. Prędzej czy później następuje rozluźnienie dyscypliny, co jest początkiem końca. Wyjątki zachodzą tylko tam, gdzie znajdują się kierownicy o niezmiernie wybitnej indywidualności, którzy genjalnie wprost opanować umieją trudności, wynikające z demokratycznego ustroju przedsiębiorstwa. Tacy zaś są niezmiernie rzadcy. Także w angielskich cechach już wkrótce pojawiły się nadużycia, wynikające z nieodpowiedniego ustosunkowania pracowników do kierowników. Turmann¹⁾ twierdzi, że one właśnie więcej przyczyniły się do katastrofy, niż brak kapitału.

Nie jest więc socjalizm cechowy ruchem, po którym można by się spodziewać wielkich przemian w ustroju gospodarczo-społecznym. Niejednym z jego idei nie można odmówić uzasadnienia i celowości, lecz ciąży na nim to, że mimo wszystko nie mógł się jeszcze zupełnie wyzwolić z pod uroku teoryj markswowskich. Dla nas zaś ma on pod tym względem głównie znaczenie, że przedstawia się nam jako próba oparcia ustroju przyszłości o instytucje średnio-wieczna, w których myśl katolicka wyraz znajdowała.

Zofja Rzepecka.

Zagadnienia kobiece w oświeceniu katolickiem.

I.

Zadaniem katolika to nietylko poznawanie tego dobra, piękna i prawdy, jakie leżą w katolicyzmie, ale badanie najwyższych zagadnień, aby wobec nich zająć stanowisko

¹⁾ l. c. str. 150.

godne katolika, a tem samem przyczynić się do zwycięstwa światopoglądu chrześcijańskiego.

Do kwestyj, które od dziesiątek lat zajmują świat cywilizowany i co do których poglądy zasadniczo się różnią, należy t. zw. kwestja kobieca.

Przez kwestję kobiecą rozumiemy wszelkie usiłowania, które dążą do wyzwolenia kobiety z praw i poglądów, nie odpowiadających jej godności i wartości, które mają na celu zmianę jej socjalnego i gospodarczego położenia. Kwestja kobieca jest poważnym odłamem kwestji społecznej wogóle, gdyż dotyczy całej płci żeńskiej, a więc większej części wszystkich mieszkańców krajów cywilizowanych, przeto, jak twierdzi ks. Biedertack w swej „Kwestji społecznej“, przewyższa wszystkie inne zagadnienia wielkiej kwestji socjalnej.

Katolik, o ile nie jest nim tylko z imienia, wobec żadnej kwestji społecznej nie może być ani biernym, ani nieuświadomionym, nie powinien nim być co do kwestji kobiecej dla jej znaczenia socjalnego, a przedewszystkiem moralnego.

W czasach przedwojennych liberałowie, a zwłaszcza socjaliści, najwięcej zainteresowania okazywali dla zagadnienia praw kobiecych. Książka socjalisty Bebla p. t. „Die Frau“, śmiałością swych teoryj duże zrobiła wrażenie i wywarła niemały wpływ na umysły kobiece, wpływ, który pod względem moralnym wysoce był ujemny. Z głoszonych przez Bebla teoryj najwięcej znalazła posłuchu teoria t. zw. wolnej miłości.

Nie jest celem niniejszego artykułu opisanie historii ruchu kobiecego, jednakże zaznaczyć trzeba, że i społeczeństwa katolickie do ruchu kobiecego obojętnie się nie odnosiły, przeciwnie, zdawały sobie sprawę z jego znaczenia. W Niemczech zwłaszcza wśród kobiet wysunęła się na czoło przewodnicząca Katolickiego Związku Kobiet Niemieckich, zmarła w ostatnich dniach, Hedwig Dransfeld. Księża: dr. Mausbach, Rösler, Cathrein poświęcili zagadnieniom, odnoszącym się do kwestyj kobiecych, cały szereg poważnych prac, że tylko wspomnę ks. dr. Mausbacha: „Frauenbildung und Frauenstudium im Lichte der Zeitbedürfnisse u. Zeitgegensätze“, te goż autora „Altchristliche u. moderne Gedanken über Frauenberuf“; ks. Röslera: „Die Frauenfrage vom Standpunkte der Natur, der Geschichte u. der Offenbarung“ i wiele innych.

W Polsce nie zabrakło umysłów kobiecych, które nie tylko bacznie śledziły ruch kobiecy zagraniczny, lecz z energią niemałą dążyły do zespolenia i wytworzenia w kraju akcji, mającej na celu emancypację, czyli „wyzwolenie“ kobiety z więzów, krępujących ją moralnie i gospodarczo. Były to kobiety przeważnie liberalnych poglądów, które jednakże

ogółu Polek nie zdołały pchnąć na drogę walki za prawa kobiece. Narodowo uświadomione Polki zdawały sobie sprawę z wyjątkowego położenia politycznego, w jakim kraj się znajdował. Pozbawione własnego rządu, rozdzielone między trzy państwa, z których każde odmienne miało prawodawstwo, zranione w najświętszych naszych uczuciach, zagrożone utratą największych dóbr duchowych, jakiemi są dla każdego narodu: wiara, mowa ojczysta i obyczaje narodowe, zagrożone ekonomicznie w najwyższym stopniu, zrozumialiśmy, że przedewszystkiem trzeba nam na ołtarzu służby narodowej złożyć osobiste nasze krzywdy i żądania. Ostatecznie nie zdawała się nam być owa walka u nas kwestją pałącą, dlatego że jako naród, na roli przeważnie pracujący, mniej odczuwaliśmy wyzysk kobiety zatrudnionej w przemyśle.

To nasze stanowisko wobec ruchu kobiecego rozumieli i obcy i tak Vossberg, członek zarządu stowarzyszenia hakatystów, w broszurze swej „Ueber die polnische Frauenbewegung“, zaznacza na wstępie, że nie można wśród Polek w Księstwie mówić o właściwym ruchu kobiecym w znaczeniu, jakie mu nadają inne kraje. Jest to ruch, który prędzej nazwać można ruchem narodowym „eine nationale Frauenbewegung“.

Jeżeli ogół kobiet w Polsce zajął przed wojną stanowisko bierne wobec ruchu kobiecego, zrozumiałem jest, że więcej zainteresowania nie mogli mu okazać mężczyźni. Jedyńie z kół duchowieństwa doniosłe znaczenie społeczne t. zw. kwestji kobiecej odgadł ks. Stanisław Adamski, dzisiejszy Patron Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w b. dzielnicy pruskiej i senator; jemu też szeroko rozgałęziony dziś Związek Kobiet Pracujących zawdzięcza swój początek. Ogół mężczyzn odnosi się już to obojętnie, już to lekceważąco, nieraz i wrogo, z obawy utracenia swego wielkiego autorytetu, z obawy konkurencji, inni dlatego że mimo miana chrześcijan, nie wyzbyli się pogańskich poglądów na kobietę, jako na niewolnicę i przedmiot użycia.

W Polsce wyzwolonej, w Polsce mającej własną państwowość i tworzącej własne jednolite prawodawstwo, bierność kobiet katoliczek, obojętność i nieświadomość katolików wobec zagadnień, odnoszących się do kwestyj kobiecych, jest wprost nie do pomyślenia. Trwanie w niej mogłoby dowodzić pewnej niedojrzałości i ospałości umysłowej, niegodnej narodu kulturalnego, niedojrzałości, która nie pozwala doceniać moralnego znaczenia tak ważnego działu zagadnień społecznych. Bierność, trwająca w tym kierunku, musiałaby w skutkach pomścić się na całym narodzie, pozwoliłaby bowiem zwyciężyć poglądom socjalistycznym, które dla moralnych podstaw narodu mogłyby stać się zabójczemi.

Liczni są i ci i te, którzy mniemają, że ponieważ kobiety otrzymały prawie wszystkie z tych praw, jakich się domagały przed wojną, tem samem zagadnienia wszelkie są już rozstrzygnięte. W twierdzeniu tem są tylko pozory słuszności. Wojna istotnie kwestję kobiecą posunęła dalej i prędzej, niżby to uczyniły spory, rozprawy, walki, toczące się dziesiątki lat.

Przez warunki wojenne z konieczności zdobyła kobieta prawo do pracy zawodowej na równi z mężczyznami, przystęp do wyższych uczelni i prawa polityczne, trzy najglówniejsze postulaty, o które walczyły nie tylko setki t. zw. feministek, emancypantek, sufrażystek, ale których konieczność zdobycia każda rozumna kobieta, mająca poczucie swej wartości i godności ludzkiej, uznawała.

Życie jednakże przez wojnę nie stanęło, ono w innych, zmienionych, może trudniejszych warunkach toczy się dalej, urabiają się według tego poglądy mniej lub więcej zgodne z duchem Chrystusowym. Jako katolicy musimy przyczynić się do zwycięstwa światopoglądu chrześcijańskiego i w tym celu zbadać, czy przez przyznanie kobietom prawa kształcenia się, zarobkowania i głosowania 1) stało się zadość sprawiedliwości chrześcijańskiej, 2) czy i o ile jest lub może być zagrożoną moralność, 3) jak winna okazać się miłość bliźniego. Co ważniejsza, trzeba będzie wziąć pod uwagę zagadnienia moralne w stosunku do kobiety i kwestję wymiaru sprawiedliwości w małżeństwie.

Patrząc dzisiaj na liczne szeregi kobiet, kształcących się na uniwersytetach, trudno pojąć, że jeszcze 30 lat wstecz byli tacy, którzy za umysłowo chore lub niepewne moralnie uważali dziewczęta, myślące o wyższem kształceniu, że nie zdawano sobie sprawy, jak silną może być żądza wiedzy w niejednem sercu kobiecem, i że było krzywdą osobistą i społeczną ośmieszanie lub tłumienie tak godziwego i szlachetnego pragnienia.

Tej krzywdy, wyrządzanej kobietom, nie tłumaczy wystarczająco dziwactwo w ubiorze i wybryki pewnych skrajnych feministek, jak wybijanie szyb przez sufrażystki angielskie lub upodobnianie się do mężczyzn przez palenie papierosów, noszenie krawatów i przyciętych włosów. Dziwna rzecz, że dzisiejsze uczesanie à la garçonne i skracanie sukienek do miary, urągającej etyce i estetyce, wywołuje mniej oburzenia wśród mężczyzn; czy może z tej przyczyny, że obecna moda podnieca i podporządkowuje kobietę instynktom mężczyzn, a tamta obrazowała, wprawdzie nieudolnie, równość praw i dążeń?

Były jednakże wśród społeczeństwa katolickiego i wśród mężczyzn jednostki, które dążenia kobiet do zdobycia wiedzy zawodowej rozumiały. Przecież już ks. biskup Dupanloup w r. 1868 w dziele swem „O kształceniu kobiet“, wydanem woła: „Zgasić płomień duszy, wniesiony przez Boga na to, aby świecił, to tyle, co dać powód do wewnętrznego cierpienia, może nigdy nieuleczalnego, które duszę wyczerpie i skrzywi: to tyle, co rozbudzić w niej nieokreśloną, bezmierną tęsknotę“.

Podobnie ks. Mausbach, prof. uniwer. w Monasterze w dziele wydanem w r. 1906, p. t. „Starochrześcijańskie poglądy na stanowisko kobiety“, pisze: „Niechże rodzice wybitnych zdolności, usilnych i z szacunkiem wypowiadanych życzeń swych córek dla ich nowości nie lekceważą, niechże poważniejszych skłonności i studjów naukowych szyderstwem i naganą lub mnóstwem zabaw nie starają się przytłumić“.

Tenże kapłan-profesor w „Höheres Frauenstudium“ na str. 85 pisze: „Kształcenia się wyższego kobiet nie mamy prawa potępiać, w zasadzie jest ono słuszniejsze od poglądu, że jedynem powołaniem kobiety jest małżeństwo i że jedynie w małżeństwie znajduje ona swoje dopełnienie“.

Te dwa poważne głosy starczą na razie na potwierdzenie tej prawdy, że sprawiedliwość nakazywała przyznanie kobietom prawa kształcenia, i choćby znalazły się jednostki, dla których uniwersytet jest terenem flirtu i za daleko posuniętej swobody — prawo samo nigdy nie może i nie powinno być ani odjętem ani uszczuplonem.

Inna rzecz, że z prawa tego korzystać powinny tylko kobiety istotnie uzdolnione, o odpowiednim zasobie sił fizycznych, o skromnych, lecz pewnych warunkach materialnych, aby nie stanęły w pół drogi.

Nam katolikom nakazuje miłość bliźniego troszczyć się o zabezpieczenie moralne i materialne studentek, i to przez zakładanie burs, w których słuchaczki znajdowałyby tanie mieszkanie, zdrowe i posilne pożywienie, staranną opiekę, czytelnię z doborowemi pismami i książkami i okazją do godziwej rozrywki, odpowiedniej wiekowi.

W pierwszej linii winny o tem myśleć kobiety inteligentne i zamożniejsze, lecz i mężczyźni katolicy niech usiłowania, idące w tym kierunku, rozumieją i poprą, nie ograniczając się do wyliczania niebezpieczeństw, grożących pannom po oddaleniu z domu rodzicielskiego, i nie poprzestając na ubolewaniu nad rujnującem się ich zdrowiem. (C. d. n.)

X. T. Gałdyński.

Wytyczne walki z alkoholizmem ze strony władz państwowych i samorządowych.¹⁾

Nowoczesny alkoholizm należy uważać za klęskę społeczną, wobec której władza państwowa ani samorządowa nie może być bezczynną nietylko ze względów ogólnoludzkich, lecz również ze względów na własne interesy. Wprawdzie spustoszenia spowodowanego alkoholizmem całkowicie cyframi statystycznymi nie można uwydatnić, jednakże badania dotychczasowe przemawiają za tem, że gmina i państwo przez alkoholizm traci niemało także pod względem finansowym. Według wyników ankiety p. radcy Natha z Dortmundu około 30% sum wydatkowanych przez gminy jako wsparcia dla ubogich powodował w czasach normalnych alkoholizm. Różnorakie bowiem bywają przyczyny zubożenia, a przy każdym znachodzą się częste przypadki, spowodowane przez alkoholizm i to przy ogólnych chorobach 27,9%, przy chorobach umysłowych 20—40%, przy epilepsji 30—40%, przy idiotyzmie 80% (u dzieci alkoholików!), przy chorobach wenerycznych 33¹/₃—50%, przy niechęci do pracy i włóczęgostwie 56%, przy występkach i zbrodniach 75%, przy zaniedbaniu rodziny 23,6—50%. Pośrednio także nieszczęśliwe wypadki i inwalidztwo, które często powoduje alkoholizm, zniewalają gminy do udzielania wsparć rodzinom poszkodowanych. Oprócz wydatków ciężących na gminie należy uwzględnić wzrost wydatków wywołanych alkoholizmem: w szkolnictwie (szkoły specjalne), w policji, sądownictwie, w szpitalach i t. p.

Współpraca państwa i samorządu w walce z alkoholizmem mogłaby iść w następujących kierunkach:

1. Nasamprzód należałoby w całej pełni wyzyskać obowiązującą ustawę o ograniczeniach w sprzedaży i spożyciu napojów alkoholowych z dnia 23. 4. 1920 roku, zwłaszcza art. 7 i 8:

- a) młodzieży do 21 roku skończonego trzeba by uniemożliwić przebywanie w lokalach, sprzedających wyłącznie napoje alkoholowe, obok tego zaś surowiej karać tych, co teźże młodzieży podają jakiegokolwiek napoje alkoholowe wbrew art. 7 ustawy;
- b) ponieważ dawanie na kredyt lub pod zastaw jest oczywistym dowodem popierania nałogowego pijaństwa i stąd

¹⁾ Memorjał złożony na ręce Wydziału Opieki Społecznej magistratu miasta Poznania dla poznańskiego Urzędu Wojewódzkiego celem przygotowania projektu dla zjazdu wojewodów (5. I. 25.)

jest przez art. 7 ustawy wspomnianej zakazane, należałoby za to przewinienie stanowczo karać odbieraniem koncesyj już przy drugim przypadku udowodnionym (art. 8);

- c) według art. 7f nie wolno wprawdzie w święta i dni przedświąteczne podawać napojów, zawierających ponad 2½% alkoholu. — Z tego jeszcze nie wynika, aby musiały być zamknięte, zwłaszcza w niedziele przedpołudniem, wszystkie lokale sprzedające tylko napoje alkoholowe (bez jadłodajni). Należałoby wydać wyraźne rozporządzenie o godzinie policyjnej w niedziele, o ile go niema, a surowiej przestrzegać, jeśli już istnieje;
- d) policjantom należałoby z kar zebranych od aresztowanych przez nich ludzi nietrzeźwych lub od ukaranych sprzedawców napojów alkoholowych dawać 25 — 50% nagrody dla zachęty w tej niełatwej pracy;
- e) aresztantów wspomnianych należałoby w zakresie przewidzianym przez odnośne przepisy prawne, tak długo trzymać w areszcie, dopóki nie wydadzą restauratorów, u których się upili.

2. Warto by zaprowadzić na nowo system „czarnych list“ pijaków, którym alkoholu pod żadną postacią dawać nie wolno i te listy wywieszać w lokalach na miejscu widocznem. Te listy mogą wiele dobrego zdziałać po wsiach i miastach liczących do 10 000 mieszkańców. Po większych miastach nie są one skuteczne.

Do daćby też należało, iż żadnemu żebrakowi nie wolno podawać napojów alkoholowych ani za pieniądze ani za darmo.

3. Większe gminy (od 10 000 mieszkańców począwszy) powinny znaleźć fundusze na finansowanie t. zw. poradni dla spraw alkoholizmu. Poradnia ma służyć alkoholikom i ich rodzinom poradą i to nietylko ubogim, lecz także zamożnym, nietylko w przypadkach zastarzałych, lecz już w stadium początkującym, nietylko osobom niekaranym, lecz także przestępcom. Szczególnie poufny charakter spraw wymaga, aby sprawę załatwiano nie urzędowo ani szablonowo, lecz indywidualnie i z znajomością sprawy, i stąd przeważa zagranicą opinia, iż dobór kierownika poradni i cała praca winna spoczywać w rękach osoby wydelegowanej przez organizację przeciwalkoholową, ale opłacanej z konieczności staraniem gminy przez kasy chorych, ubezpieczalnię krajową, gminę pracodawców, członków specjalnych itp. Kierownik winien mieć do pomocy płatną opiekunkę czy rewizorkę, która badanych wzgl. wyleczonych alkoholików co tydzień odwiedzałaby i badałaby stosunki domowe. Poza tem są zazwyczaj bardzo cenną pomocą poradni członkowie organizacji absty-

nenckich. Nad poradnią stoi kuratorjum, do którego należą przedstawiciele gminy, kasy chorych, policji, lekarzy, księży, nauczycieli, organizacyj przeciwalkoholowych itp.

4. Gminie powinno przysługiwać prawo przymusowego umieszczania alkoholików niepoprawnych najpierw w lecznicy dla alkoholików, a gdy i to nie poskutkuje, w domu roboczym albo w osobnym przytułku. Z tem się łączy konieczność dla gminy prawa wnoszenia o umiłodetnienie niepoprawnych alkoholików. Odsyłanie do lecznicy napozór kosztowne rentuje się w praktyce doskonale.

5. Znieść należy jak najrychlej zwyczaj wydzielania rektyfikatu po urzędach państwowych, komunalnych i prywatnych

6. Bardzo ważne jest gromadzenie i ogłaszanie statystyk, dotyczących chorób, przestępstw i nieszczęść, spowodowanych alkoholizmem pośrednio i bezpośrednio.

7. Gminom bardzo zainteresowanym w tem, czy oraz ile ma być w gminie miejsc sprzedaży napojów alkoholowych, trzeba by z urzędu co pięć lat dać sposobność wypowiedzenia się przez tajne głosowanie (na podstawie list z ostatnich wyborów) na obszarze całej Rzeczypospolitej równocześnie, czy są za tem, aby wspomniane miejsca sprzedaży znieść całkowicie lub częściowo lub wszystkie zatrzymać. Dotąd istnieje prawo, dające gminom możność głosowania, ale zazwyczaj brak inicjatorów. Otóż wielkie znaczenie wychowawcze miałyby regularne decydowanie mieszkańców pełnoletnich gminy o tem, czego pod tym względem pragną. Wynik głosowania powinien władze obowiązywać.

8. Należałoby za wzorem Skandynawji i Danji zaprowadzić w Polsce „system gotenburski“, do czego chwila wprowadzenia monopolu spirytusowego szczególnie się nadaje. Wspomniany system polega na tem, iż koncesji na sprzedaż napojów alkoholowych nie udziela się osobie prywatnej, lecz towarzystwu akcyjnemu, złożonemu z zasadniczych zwolenników trzeźwości narodu. Członkowie tego towarzystwa pobierają rocznie najwyżej 5% dywidendy, reszta czystego zysku, po odliczeniu stałej pensji dla zarządcy lokalu i reszty personelu, bywa przeznaczona na rzecz Skarbu Państwa, gminy, walki z alkoholizmem i innych celów dobroczynnych. Zarządcy lokalu płaci się szczególną tantjemę za sprzedaż napojów bezalkoholowych. Dodać należy, iż napoje bezalkoholowe powinny być wogóle zwolnione od wszelkich opłat, o ile to tylko jest możliwe.

9. Niezależnie od tego, czy się w Polsce zaprowadzi system gotenburski lub czy gminy z innych źródeł zdobędą konieczne fundusze, każda gmina powinna posługiwać się

szczodrze pismami ulotnemi, dostosowanemi do potrzeb chwili: na urządzie stanu cywilnego, przy szczepieniach ospy, przy zgłaszaniu dzieci do szkoły oraz przy opuszczaniu szkoły, w kasach chorych, w komisariatach policyjnych, w szpitalach, w domach dla samotnych, w więzieniach, na zebraniach kontrolnych. Tabele statystyczne i obrazy stosowne należałoby poumieszczać: w poczekalniach, po biurach, w szkołach dokształcających, na policji, po fabrykach, na dworcach i w kolejach. Wystarczyłoby zresztą dostarczyć tylko funduszków, a resztę wykonałaby chętnie centrala przeciwalkoholowa w Poznaniu. Podobnie konieczną byłaby pomoc finansowa gmin przy zakładaniu mleczarni lub jadalni bezalkoholowych.

J. Ozdowska.

Przeszkody w pracy organizacyjnej nad młodzieżą.

Naogół praca wśród młodzieży i nad młodzieżą przedstawia się jako bardzo wdzięczne pole pracy. Młode serca i umysły porywać siłą przykładu i wpływu osobistego, młode, wrażliwe dusze urabiać, wykrzesać w młodzieży hart woli, rozszerzyć kręgi myśli, wskazać na dalekie horyzonty, kształcić charakter, toć to zakres pracy, do której każdy społecznik rwie się z całym zapalem. Rwie się do tej pracy, mało sobie uprzytomniając pewne trudności i zapory, które w każdej pracy społecznej, a tem więcej w pracy nad młodzieżą, napotkać musi. Nieprzeczuwane, nieznanne zapory, miasto dodawać bodźca do pracy, zniechęcają często, a nawet nieraz zniewalają do zupełnej rezygnacji.

Jeżeli jednak zaraz na wstępie naszej pracy nad młodzieżą będziemy przygotowani na pewne przeszkody i trudności, jeżeli te trudności poznamy i w programie naszej pracy uwzględnimy, wtenczas unikniemy przykrych niespodzianek i rozczarowań; dążeniem naszym wtenczas będzie przeszkody możliwie usunąć, trudności zmniejszyć i w warunkach nawet bardzo trudnych rozpocząć pracę rozwijać.

Musimy przedewszystkiem brać pod uwagę, że ta młodzież, której czas i siły poświęcamy, wykazuje pewne specyficzne właściwości.

Wśród młodzieży spotykamy się nasamprzód z kardynalną wadą, która często paraliżuje pracę, mianowicie z obraźliwością. Jest ona mniej czułą na nagany z strony osób społecznie wyżej stojących, jak na docinki i uwagi swych własnych kolegów i koleżanek, zajmujących w organizacji stano-

wisko wybitniejsze. Najlepszym lekarstwem na tego rodzaju objawy jest je zewnątrznie bagatelizować a w serdeczny, najlepiej humorystyczny sposób starać się obrażonych pogodzić.

Innym, dość częstym objawem wśród młodzieży to niezgoda. Wypływa ona na różnorakim tle. Niezgoda poszczególnych członków pociąga za sobą zwykle rozbijanie się na partje, a co gorsza, wzajemne zwalczanie się. Zdarzył się na przykład wypadek, że wskutek nieporozumienia się wzajemnego na tle wieczornicy nietylko że potworzyły się partje, ale te partje wybrały wśród siebie nowe zarządy, rozbijając tem samem stowarzyszenie. Dużo taktu i przyjacielskości potrzeba, ażeby poważnione strony pogodzić. Wykładami i pogadankami należy zawczasu przeciwdziałać temu niepożądanemu objawowi.

Zbyt swawolną jest też często młodzież nasza, ażeby pracę w stowarzyszeniu brać zupełnie serjo. Dowody tego n. p. często mamy na walnych zebraniach, gdzie młodzież z wyborów robi sobie poprostu szopkę. Ośmieszyć chcą powagę chwili i przy wyborach podają najgorszych członków jako kandydatów do zarządu. Młodzież może i powinna być wesoła, lecz tam, gdzie chodzi o wyrobienie w młodzieży pewnej świadomej odpowiedzialności, gdzie nam zależeć powinno na tem, ażeby ją przygotować do późniejszej pracy obywatelskiej, do zdawania sobie sprawy z swych czynności, musimy młodzieży wpoić pewną powagę. Osobisty takt i zachowanie powagi kierownictwa najlepiej w takim wypadku oddziałują na młodzież.

Częstą zaporą pracy jest brak podporządkowania się członków stowarzyszenia pod pewne dyrektywy zarządu. Ponieważ zarząd składa się z grona ich samych, nie chcą często członkowie poddać się pod pewnego rodzaju władzę ludzi społecznem stanowiskiem im równych. Dążeniem kierowników stowarzyszenia musi być łagodzić spory na tem tle wynikające, demokratyzować młodzież naszą. Chociażby drobne objawy w tym kierunku należy zwalczać bezwzględnie, inaczej członkowie później w pracy społecznej przeniosą ten brak podporządkowania się w życie szersze, publiczne, obywatelskie.

Zdawałoby się, że wśród młodzieży przedewszystkiem idea demokratyczna znaleźć winna zapalonych zwolenników. Tymczasem jednakże antagonizm pewnych stanów rozbija często pracę wśród młodzieży. Szczególnie w pracy na wsi objawy tego rodzaju są dość częste. Dotąd jeszcze między gospodarzami a służbą folwarczną panuje brak porozumienia się. Służba folwarczna odnosi się w stosunku do gospodarzy

podobnie jak w mieście robotnicy do klasy posiadającej. Tę niechęć, a nierzadko nawet nienawiść klasową, przenosi młodzież z domu rodzicielskiego do stowarzyszenia i zdarzają się wypadki, gdzie koniecznie młodzież gospodarcza chce się sama organizować, i naodwrot młodzież folwarczna nie chce należeć do jednego stowarzyszenia z młodzieżą gospodarską. Tego rodzaju objawy należy bezwzględnie zwalczać i raczej nie zakładać wtenczas stowarzyszeń, aniżeli tworzyć nową arenę walk klasowych. Niema zupełnie powodu tworzyć odrębnych stowarzyszeń, tem więcej że umysłowość tak służby folwarcznej jak i gospodarzy stoi na równym poziomie.

Z brakiem ducha demokratycznego łączy się często patriotyzm lokalny. Mało albo czasem zupełnie brak jest wśród młodzieży ducha społecznego. Cała praca i dążenie stowarzyszenia ogranicza się tylko na przestrzeni jednej wioski, jednego stowarzyszenia. Niema zrozumienia szerszych potrzeb, brak poczucia dążności z resztą zorganizowanej młodzieży.

Jeżeli ten patriotyzm lokalny opanuje pozytywna praca, wtenczas nietrudno będzie członków stowarzyszenia uspołecnić. Gorzej jednakże, jeżeli w łonie samego stowarzyszenia, do którego należy kilka wiosek, powstaje już nie rzetelna rywalizacja, lecz zwalczanie się, a może nawet zazdrość i nienawiść. Energicznego kierownika jest wtedy obowiązkiem raczej rozwiązać stowarzyszenie, aniżeli ze stowarzyszenia tworzyć placówkę walki i zawziętości stanowej.

Organizować musimy młodzież tylko z najczystszych, idealnych pobudek. Jeżeli czy to dla przypodobania się komukolwiek, czy też tylko dla osobistej ambicji przystępujemy do organizowania młodzieży, wtenczas w pracę tę nietylko że nie włożymy zamilowania, ale nie wytrwamy przy niej. Dobro młodzieży, zrozumienie, że na tych najszerszych warstwach młodzieży zbudujemy przyszłość naszą, zrozumienie, że ta organizowana młodzież będzie tworzyła później w życiu narodowym i obywatelskiem ferment między poszczególnymi warstwami, świadomość, że nie poświęcamy się, lecz tylko spełniamy obowiązek, winna nami powodować przy zakładaniu stowarzyszeń.

Przy organizowaniu młodzieży nasuwa się jedna wątpliwość: mianowicie czy w jednych stowarzyszeniach łączyć młodzież żeńską i męską. Chciałabym sprawę tę z punktu widzenia organizacyjnego i wychowawczego poruszyć. Doświadczenie nauczyło nas, że nie poleca się w jednym stowarzyszeniu łączyć jednej i drugiej młodzieży. W jednym ze stowarzyszeń, w którym dla eksperymentu połączono dołąd oddzielnie istniejące stowarzyszenia młodzieży męskiej

i żeńskiej w stowarzyszenie młodzieży mieszanej, okazało się, że stowarzyszenie na kilku następnych zebraniach wykazało znaczny ubytek członków, tak chłopców jak i dziewcząt. Otóż wydało się później, że dziewczęta, zapoznawszy się z chłopcami, czas, który miały spędzać na zebraniu, używały na wspólne przechadzki. W jednym budynku urządzone oddzielne ogniska dla młodzieży męskiej i żeńskiej dało powody do skarg, mimo, że dozór i kierownictwo było wzorowe, i musiano jedno z ognisk zlikwidować.

Za oddzielnem organizowaniem młodzieży obu płci opowiada się opinia rodziców i wybitnych pedagogów. Koedukacja tylko w naszym kraju ma ogromnie dużo zwolenników, gdy tymczasem na zachodzie i w Ameryce, dawno uznano system koedukacyjny nie tylko w szkołach, ale także i w organizacjach za niedopuszczalny.

Do organizowania młodzieży nie można przystępować lekkomyślnie, lecz z całą świadomością przejętych obowiązków. Zdarzały się tego rodzaju wypadki, że któryś z ziemian założył w oddaleniu kilkunastu mil od Poznania stowarzyszenie i na poszczególne zebrania miesięczne zapraszał prelegenta ze Związku. Miał wogóle pretensje, ażeby Związek, chociaż oddalony od stowarzyszenia o kilkanaście mil, zajął się bezpośrednio stowarzyszeniem. Oczywiście, że Związek tego uczynić nie mógł i stowarzyszenie w niedługim czasie upadło.

Poszczególne stowarzyszenie nie może się oglądać na pomoc z zewnątrz, lecz, wewnątrz zwarte, musi samo wśród siebie znaleźć rzetelnych pracowników. Uzależnianie się od pomocy skądinąd narazi stowarzyszenie na wegetowanie. Stowarzyszenie jest jednostką autonomiczną, która sama sobą rządzi i za pracę tę jest odpowiedzialną. Związek tylko służy ogólną dyrektywą, a nie bezpośrednią pracą w poszczególnych stowarzyszeniach.

Trzeba mieć wciąż to przed oczyma, że stowarzyszenie wymaga rzetelnej pracy, która dopiero swą ciągłością i systematycznością zdoła wywrzeć jakikolwiek wpływ wychowawczy i dać pewien zasób wiadomości.

Zdarza się, że ludzie mało przygotowani do pracy społecznej, a rozporządzający znaczniejszym majątkiem, pozytywną pracę zastępują urządzaniem herbatek, tańców, obdarowywaniem członków, i t. p. Tego rodzaju postępowanie nie tylko chybia celu, ale co gorsza nauczy młodzież w tego rodzaju urządzeniach upatrywać społeczną pracę.

W pracy nad młodzieżą nie może być przerw i zastoju, odbycie zebrania lub lekcji nie może zależeć od dyspozycji lub niedyspozycji kierownika. Nawet niepogoda, mróz lub

upał nie może wstrzymać kierownika od przybycia na zebranie. Młodzież utrzymuje, i słusznie, że jeżeli sama może po swej ciężkiej zawodowej pracy iść kawał drogi, mimo fizycznego zmęczenia, na zebranie, to tem więcej kierownik młodzieży musi jako pierwszy tam stanąć.

Opóźnianie się kierownika na zebranie również fatalnie oddziałuje, przede wszystkim pod względem wychowawczym, na młodzież. Wpaja jej się, czy to przez hasła czy też wykłady, wielkie znaczenie punktualności, lecz przykładem psuje się wszelki dodatni wpływ w tym kierunku.

Zadaniem stowaryszenia nie jest zniwelowanie stanów, lecz tworzenie pomostu pomiędzy poszczególnymi warstwami. Kierownik młodzieży i zorganizowana młodzież reprezentują dwa światy: jeden kulturalny, wykształcony, w pojęciu młodzieży uprzywilejowany, drugi upośledzony. Szczególnie w obecnych czasach powojennych nieufność poszczególnych warstw do siebie wzrasta. W pracy ofiarnej widzi często lud podejście, rozumuje, że pobudki, które danego osobnika do pracy skłaniają, są czysto egoistycznej natury. Zyskanie sobie zupełnego zaufania to może najtrudniejszy szkopuł w tej pracy. Osobiste zalety, szczere i serdeczne postępowanie względem młodzieży może tę trudność pokonać. Młodzież, gdy widzi prawdziwe poświęcenie, zrozumie je i oceni. Niejednokrotnie miałam sposobność obserwowania stosunku szczególnie pań z inteligencji do dziewcząt. Czasami wiekiem im równe, nietylko że pozwoliły się na zebraniach w rękę całować, ale odnosiły się do nich z pewną wyższością. W takich warunkach współpraca miast zbliżać, oddala. Miałam inny wypadek, gdzie młoda córka ziemianina wstąpiła do stowarzyszenia jako zwykła druchna. Nie siedziała osobno przy stole prezydjalnym, lecz ginęła wśród reszty dziewcząt, każąc na siebie też tak samo mówić „druchno“. Razem z dziewczętami bawiła się, umiała zastosować się do ich poziomu, uważały one ją jako jedną wśród siebie. Trzeba było widzieć to przywiązanie tych dziewcząt do ich „panienki“, jak o niej mówiły.

Ażeby stworzyć ten pomost między warstwami, nie wystarczy jednakże tylko wpływ osobisty, gdyż wtenczas przywiąże się młodzież do osoby zamiast do idei. Tu potrzeba ciągłej, wytrwałej pracy; nietylko należy oddziaływać na uczucie młodzieży, ale przede wszystkim na wolę i rozum, potrzeba pracy z szerokim zrozumieniem psychologii młodzieży.

Są wypadki, gdzie kierownik młodzieży rozwój pracy w stowarzyszeniu widzi tylko w ciągle wzrastającej liczbie członków, a zniechęca się do pracy, jeżeli liczba ich po pierw-

szem zebraniu zmaleje. Objaw, że część członków odpada, jest zupełnie normalnym. Występuje zwykle nie najlepszy żywioł, lecz ci, którzy w stowarzyszeniu chcieli widzieć tylko okazję do zabaw i rozrywek. Z czasem nawet ta część członków mogłaby się stać balastem dla stowarzyszenia. Mniej na masowej jak raczej na indywidualnej pracy powinno nam zależeć. Do opanowania dużej ilości młodzieży potrzeba przynajmniej kilku wykwalifikowanych osób.

Pewne niebezpieczeństwo a nawet ferment może wywołać mieszanie polityki do stowarzyszenia. Młodzież, chociaż nie zawsze, skłania się wyraźnie do pewnych grup politycznych, doskonale jest poinformowana i zdaje sobie sprawę z orientacji politycznej rodziców względnie ojca. Zaczepianie partyj politycznych na zebraniach może przyczynić się do stworzenia obozów w stowarzyszeniu samem i doprowadzić do walki politycznej. Wśród rozpolitykowanej, mało zrównoważonej młodzieży praca oświatowo-wychowawcza jest niemożliwa. Dlatego za wszelką cenę należy unikać wprowadzenia w pracę stowarzyszeniową czynnika politycznego.

(C. d. n.).

Ks. A. W.

O jubileuszu.

W kościele św. Piotra w Rzymie, św. Pawła przed murami, św. Jana Lateraneńskiego i Matki Boskiej Większej czyli Śnieżnej zostały 24 grudnia 1924 r. otwarte święte bramy na znak, że nadszedł „rok święty“, rok jubileuszowy. Otwarcie świętej bramy w bazylice św. Piotra dokonał Ojciec św. potrójnym uderzeniem młotka, mówiąc przy pierwszym uderzeniu: „Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości“. Chór na to odpowiedział: „Wstąpiwszy w nie, chwalić będę Boga“. Uderzając po raz wtóry złotym młotkiem, mówił Papież: „Wnijdę do domu Twego, Panie“, na co śpiewacy odpowiedzieli: „W bojaźni Twojej modlić się będą w świątyni Twojej“. Przy ostatnim zaś uderzeniu zawołał Ojciec św.: „Otwórzcie bramy, albowiem z nami jest Bóg“. Odpowiedź chóru brzmiała: „Który uczynił moc w Izraelu“.

W 3 zaś innych wspomnianych bazylikach otwarcia świętych bram dokonało przy takich samych ceremoniach 3 kardynałów, delegowanych przez papieża. Tak tedy otwarte będą te bramy aż do wigilii Bożego Narodzenia 1925 r.

Jaka jest po krótkce historją roku jubileuszowego, i dla jakich celów ogłoszono obecny jubileusz?

Chrześcijański rok jubileuszowy ma swoje figury w starożydowskim roku „jobel“, roku jubileuszowym, który obchodzony był po upływie siedmiu okresów siedmioletnich czyli każdego pięćdziesiątego roku. Rozpocynał się 10 miesiąca Tiszri, t. j. w dzień pojednania, i ogłaszano go za pomocą głosu trąb. Na czym polegał ten żydowski rok jubileuszowy? Otóż w roku tym wszystkie posiadłości ziemskie bez żadnej zapłaty powracały do pierwotnych właścicieli. Prawo to zapobiegało zbytniemu zbogacaniu się jednych rodzin na niekorzyść drugich. Wszyscy niewolnicy — Żydzi w tym roku odzyskiwali wolność. Ziemia zupełnie wypoczywała, nic nie zasiewano ani zbierano. To co ziemia sama wydała, stawało się wspólną własnością, a zwłaszcza ubogich.

Pogańscy Rzymianie od r. 463 przed Chrystusem święcili każde 100 lat tak zwaną uroczystość wiekową, polegającą na tem, że przez ofiary starano się zmasać wszystkie winy, zaciągnięte

w ubiegłym stuleciu, by tak w nowy wiek przechodzić czystym i bez żadnej winy.

Opatrzność Boża tak pokierowała, że Żydzi i Rzymianie przygotowali grunt pod chrześcijański rok jubileuszowy. U chrześcijan od dawna przed zaprowadzeniem właściwego roku jubileuszowego było to przekonanie, że nadzwyczajnych łask dostępują ci, którzy u schyłku każdego wieku urządzają pielgrzymkę do Rzymu. Przychylając się do często przedkładanych prośb, papieże średniowieczni ogłaszali na początku każdego stulecia takie nadzwyczajne odpusty, czynili to papieże: Sylwester II w roku 1000, Paschalis II w roku 1100 i Innocenty III w roku 1200. Pierwszy właściwy jubileusz ogłosił papież Bonifacy VIII dnia 22 lutego 1300 i w bulli swej oświadczył, że łask jubileuszowych dostąpią również i ci, którzy po 25 grudnia roku 1299 jako pielgrzymi zwiedzą bazylikę św. Piotra w Rzymie. Pielgrzymi ówczesni z dalekich krajów dążyli pieszo do miasta wiecznego, stąd zrozumiałą rzeczą jest, że nadzwyczajny entuzjazm podobny do radości Żydów, wracających z Babilonii, ogarnął pobożnych pielgrzymów, kiedy z daleka po raz pierwszy ujrzeli wysokie mury bazyliki św. Piotra. Opisują historycy ówczesni, że wówczas to pielgrzymi ci padali na kolana i Bogu dziękowali za tę łaskę, że zaprowadził ich przed bramy stolicy chrześcijaństwa. Z składek, które wpłynęły do kasy papieskiej, kupiono ów grunt, z którego pielgrzymi ujrzeli po raz pierwszy kościół św. Piotra i nazwano ono miejsce: Castel Giubileo. W tym to pierwszym jubileuszu brał udział nasz król polski Władysław Łokietek, który równocześnie uzyskał sobie wówczas pomoc papieża przeciw swemu przeciwnikowi Władysławowi czeskiemu. Podobnie pielgrzymował wówczas też sławny poeta włoski Dante, opisuje on ten pierwszy jubileusz w swem wiekopomnem dziele „Boska Komedja“.

Bonifacy VIII postanowił, że jubileusz ma się powtarzać każde 100 lat, ale już Klemens VIII w roku 1350 zmienił to postanowienie, rozporządzając, by jubileusz powtarzano każde 50 lat.

Trzeci z rzędu jubileusz ogłosił Urban VI i skrócił dotychczasowy termin odpustowy do 33 lat. Od czasów Pawła II t. j. od r. 1475 rok jubileuszowy powtarza się każde 25 lat. Bez wątpienia rozporządzenie to podyktowane było pragnieniem, by wszystkie generacje miały możliwość dostąpienia łask Bożych w formie odpustu jubileuszowego. Pod względem uroczystości zewnętrznych: najwspanialsze było rozpoczęcie roku jubileuszowego w roku 1499 za Aleksandra VI. Papież ten ustalił wszystkie te ceremonie otwierania i zamykania bram, które dziś jeszcze są w użyciu. Trzykrotnie kazał ogłaszać jubileusz powszechny, po raz trzeci 22 grudnia 1499 za pomocą wspaniałych trąb, podobnie jak Żydzi starozakonni ogłaszali swój rok jubileuszowy. Za tego też papieża po raz pierwszy dokonano uroczystego otwarcia świętej bramy. To uroczyste otwieranie bram świętych ma symbolicznie wyrażać,

że naród chrześcijański jest wolny od niewoli grzechu i że otwarte są dla niego bramy niebieskie. Otwieranie bram dokonuje się zawsze w wigilję Bożego Narodzenia, aby już i nazewnątrz uwypatnić to, co Kościół św. na ten dzień śpiewa w brewjarzu, że w tym dniu cały rodzaj ludzki osiągnął zbawienie, że z nieba zstąpił prawdziwy pokój, że nastąpił dzień odkupienia i że świat odnalazł stracone szczęście.

Niepodobna wyliczać wszystkich odpustów, jakie ogłaszali papieże, podawać liczby pielgrzymów lub wymieniać wybitne osoby, jakie zdążyły do Rzymu na odpust jubileuszowy.

Ograniczymy się tylko jeszcze do przedstawienia ostatnich jubileuszów rzymskich.

W dziewiętnastym wieku z powodu zaburzeń politycznych w Rzymie jubileusz odbył się tylko raz. Położenie polityczne nie pozwoliło na odprawienie jubileuszu w roku 1800. Sędziwy Pius VI zmarł 29 sierpnia 1799 w niewoli francuskiej, jego następca Pius VII, wybrany 19 marca 1800 w Wenecji na papieża, dopiero 3 lipca tego roku mógł powrócić do Rzymu. Tem wspanialszy był zato 20 z rzędu jubileusz w roku 1825. Papież Leon XII sam świecił wszystkim przykładem, zwiedzając boso kościoły jubileuszowe i osobiście obsługując pielgrzymów. W białą niedzielę po Wielkiejnocy urządzono wspaniałą procesję, by uzyskać odpust zupełny, cały Rzym z Ojcem św. i kolegium kardynalskiem na czele brał w niej udział. W dzień św. Filipa Nereusza Leon XII boso z kardynałami spieszył do grobu tegoż świętego. Po zakończeniu roku jubileuszowego urządzono w Rzymie w wszystkich kościołach dziękczynne nabożeństwo. W tym to wówczas jubileuszu brali udział: cesarzowa austriacka Marja Teresa, Franciszek I, król obojga Sycylii, i skromny kleryk Joachim Pecci, któremu później jako Leonowi XIII Opatrzność Boża przeznaczyła ogłosić 21 jubileusz, lecz dopiero po 75 latach. Albowiem w roku 1850 Pius IX. z powodu zawieruch rewolucyjnych zmuszony opuszczać Rzym i udać się do Gaety, nie ogłosił odpustu jubileuszowego. W roku 1875 smutne wspomnienia z roku 1870 — zaboru państwa kościelnego — były jeszcze zbyt żywe i świeże, dlatego Pius IX ogłosił odpust jubileuszowy dla całego świata, nie ograniczając go dla samego Rzymu, stąd też w Rzymie nie odbyły się żadne w tym roku uroczystości jubileuszowe.

Dopiero Leon XIII w wigilję Wniebowstąpienia Pańskiego roku 1899 ogłosił uroczyste odpust jubileuszowy na rok 1900. W przeddzień Bożego Narodzenia, pełen wspomnień z roku 1825, osobiście dokonał otwarcia świętej bramy u św. Piotra. Prawie 300 000 pielgrzymów z wszystkich stron świata gościły wówczas mury rzymskie. Od tej chwili minęło 25 lat, i Rzym chrześcijański obchodzi 22 z rzędu odpust jubileuszowy.

Cele i zamiary swoje, jakie rok jubileuszowy ma przynieść światu całemu, wyraził Ojciec chrześcijaństwa w swej bulli, zwa-

stującej jubileusz, z dnia 29 maja 1924 r. Czytając to pismo papieskie uważnie, ma się wrażenie, że obecny rok jubileuszowy ma dla wszystkich narodów stać się niejako rokiem misyjnym.

Zanim wyliczymy cele obecnego roku jubileuszowego, odpowiedzmy sobie na pytanie, które często dziś slyszeć można: Dlaczego Ojciec św. znów daje nam nową okazję do zupełnego odpustu, toć odpustów mamy już dosyć! Pytanie stanie się nieuzasadnionem, skoro sobie przypomnimy i uświadomimy istotę odpustu. Odpust ma swój fundament w bezgranicznych zasługach, jakie za nas położył Pan Jezus, umierając niejako w naszym imieniu na krzyżu. Odpust opiera się również na nadmiarze zasług z strony Świętych Pańskich. Wszystkie te zasługi złożył Pan Jezus w skarbcu Kościoła katolickiego, a zasługi te są niewyczerpane, bo wysłużone przez samego Syna Bożego. Według własnej woli Ojciec św. jako widomy zastępca Pana Jezusa na ziemi może dysponować temi skarbami i łaskami. Stąd radość nasza winna być tem większa, im częściej Papież jako administrator tych łask pozwala nam czerpać z skarbów niebieskich, ogłaszając tym razem znów możliwość uzyskania ich w formie odpustu jubileuszowego. Taki odpust zupełny gładzi te wszystkie kary, które odpokutować trzeba w czyśćcu.

I istotnie, pierwszym pragnieniem Ojca św. ogłaszającego odpust jubileuszowy jest to, byśmy wszyscy rzeczywiście dostąpili tego zupełnego odpustu. Oto modlił się Ojciec św., otwierając świętą bramę: „abyśmy w tym roku otrzymali odpuszczenie wszystkich grzechów a przez to w dzień naszego powołania (do drugiego życia) doszli do używania niebieskiej szczęśliwości dzięki Twemu miłosierdziu“. Odpustu dostąpić może tylko ten, który posiada czyste serce, łaską uświęcającą. Stąd też nasamprzód trzeba oczyścić swą duszę. Tymczasem Ojciec św. widzi, jak wielu zaniedbuje i lekceważy sobie zwykle środki zbawienia, widzi, że wielu nie żyje po katolicku, inni żyją obojętni o sprawy zbawienia, nie starają się o to, by poważnie zbadać swój stosunek do Boga. By więc tych obojętnych chrześcijan pobudzić do gorliwości religijnej, Kościół św. chwyta się środka nadzwyczajnego, ogłoszenia roku jubileuszowego. Nadzwyczajnem jest to uroczyste wołanie Ojca chrześcijaństwa do wszystkich narodów katolickich, nadzwyczajnemi są te wszystkie uroczystości, odbywające się w ciągu niniejszego roku jubileuszowego; liczne pielgrzymki, liczne kanonizacje czyli ogłaszanie świętych, liczne i różnego rodzaju nabożeństwa — wszystko to środki, jakie powtarzać się będą w Rzymie w ciągu jednego tego roku. Nadto przykład gorliwych chrześcijan według zdania Ojca św. sprawi, że mniej gorliwi powrócą do dawniejszej żarliwości i uznają Chrystusa za swego Mistra i Pana.

Na drugim miejscu pragnie Ojciec św. pobudzić nas do głębszej i większej świętości, bo tylko tą drogą odnowi się społeczność

ludzka. Obecny rok jubileuszowy ma być początkiem nowego, spokojnego, błogosławionego współżycia między narodami. Jeżeli odnowią się wewnętrznie jednostki, wkrótce i całe społeczeństwa nabiorą życia bożego, złożą z siebie swe namiętności niegodne człowieka jako dziecka Bożego. Wojna ostatnia prawie że wyrugowała zupełnie z narodów miłość i stąd nic dziwnego, że prawa boskie i ludzkie poniewierane bywają nie tylko przez jednostki prywatne, ale i przez tych, którzy stoją na czele narodu.

I dlatego rok jubileuszowy ma przyczynić się do ugruntowania tego potrzebnego światu całemu pokoju. Mówi Ojciec św. że ze wszech stron świata podążać będą do Rzymu, tej drugiej ojczyzny wszystkich katolików, niezliczone szeregi pielgrzymów, wspólnie wyznawać będą jedną i tę samą wiarę, bez różnicy przystępować będą do wspólnego Stołu Pańskiego, tego sakramentu miłości i jedności, z pomników rzymskich wyczytają, jak to kiedyś pierwsi chrześcijanie wśród prześladowań wyznawali wiarę Chrystusową. Tam w Rzymie przed wspólnym Ojcem wszystkich narodów wszyscy uważać będą się za dzieci jednej rodziny. Jakżeż tedy, pyta Ojciec św., nie miałyby te wszystkie okoliczności przyczynić się do wzrostu ducha pokoju na ziemi?

Wtedy odnowi się pokój nie tylko w dokumentach politycznych, ale i w sercach.

Wreszcie spodziewa się Ojciec Św., że te liczne zewnętrzne ceremonie i obchody roku jubileuszowego zdołają pobudzić do powrotu na łono kościoła katolickiego niektórych z tych, którzy odpadli od prawdziwej oblubienicy Chrystusowej, od Kościoła rzymskiego. Bo czemuż nie miałby Duch Św. wykorzystać tych zewnętrznych obchodów na to, by i niewiernych sprowadzić z powrotem do owczarni Chrystusowej? Ci bowiem, widząc te zewnętrzne objawy jedności i miłości wiernych, budować się będą nasza wiara i naszym przywiązaniem do Kościoła.

Istotnie, na wielkie cele obliczony jest rok jubileuszowy, ma on pobudzić ospałych w religijności, ludzi więcej uświęcić i nawrócić oraz sprowadzić między narody prawdziwy pokój.

Ojciec i Opiekun wszystkich narodów zaprasza wszystkich do Rzymu na święta jubileuszowe, gdyż obok właściwych uroczystości, odnoszących się do uzyskania odpustu, rok bieżący w Rzymie obfituje w rozmaite inne jeszcze rzadkie zdarzenia.

Powszechną na siebie uwagę ściąga wystawa misyjna, otworzona przez samego Papieża. Przedstawia ona wszystkie dotychczasowe wyniki i prace na polu misyjnym, działane przez misjonarzy katolickich. Wystawa ta najlepsze wystawia świadectwo niez mordowanym misjonarzom i wykazuje, że Kościół nasz jest prawdziwie katolicki t. z. powszechny w czasie i przestrzeni.

Symbolicznie już prawie cały świat chrześcijański wziął udział w uroczystościach otwarcia świętych bram: młotek i kielnie do otwarcia bramy świętej u Św. Piotra ofiarowali Ojcu Św. biskupi

całego świata, do otwarcia bramy u Matki Boskiej Większej młotek i kielnię ofiarował król hiszpański, dla bramy u Św. Jana Lateraneńskiego — katolicka młodzież Francji, dla bramy u Św. Pawła za murami — młodzież włoska.

W dzień Zielonych Świątek Papież celebrować będzie uroczystą mszę św. w bazylice Św. Piotra; na nią zaproszeni są wierni całego świata, by w niej uczestniczyli przez ofiarę jednego grosza. Podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijańskich wszyscy wierni składali ofiary w naturaljach przed ofiarowaniem na ołtarzu, tak też w tym wypadku cały świat chrześcijański uczestniczyć ma w wspólnej ofierze.

W maju i październiku odbędzie się ogłoszenie 40 nowych świętych. Większość tych świętych jest pochodzenia francuskiego.

W ciągu bieżącego roku świętego odbędzie się procesja z cudownym krzyżem z kościoła Św. Marcelgo: jest to kosztowna relikwia, która cudownie ocalała podczas pożaru tejże świątyni w roku 1519, i która od tego czasu w każdym roku jubileuszowym odbiera nadzwyczajną cześć od wiernych. W roku 1900, Leon XIII kazał ten krzyż przenieść do bazyliki watykańskiej; w roku zaś 1916 Benedykt XV, spodziewając się zakończenia wojny, kazał znów wystawić cudowny ten krzyż w kościele św. Marcelgo, by wierni mieli możliwość przed nim prosić o rychłe zakończenie wojny.

Oby rok 1925 był dla świata całego początkiem prawdziwego wśród narodów pokoju, oby ludzkość całą zbliżył więcej do Boga!

Ks. EK.

O płacy zarobkowej.

Nasza cała obecna gospodarka opiera się na dwóch podstawach: t. zw. kapitalizmie i najemnictwie. Przy wytwarzaniu bowiem towarów występują 2 odrębne grupy ludzi: jedni posiadają fabryki, maszyny, surowce i do tego jeszcze znaczne sumy pieniężne, co wszystko nazywamy kapitałem, drudzy zaś najmują się u pierwszych do pracy w tych fabrykach, gdzie obsługują maszyny, przerabiają surowiec i inne tym podobne czynności spełniają. Pierwszym przynosi ich kapitał zyski, drugim ich praca płacę. Płaca jest to więc wynagrodzenie za pracę najemną. Stanowi ona źródło utrzymania większej części obecnego społeczeństwa. Żyje z niej przedewszystkiem robotnik. Od niej zależy jego dobrobyt materialny. Ona go chroni przed nędzą i głodem, pozwala mu zakładać rodzinę i umożliwia korzystanie z dobrodziejstw kultury i cywilizacji nowoczesnej. Nieraz coprawda i złe przysługi mu wyświadcza, ułatwiając zejście na bezdroża, życie lekkomyślne i rozwiozłe. W każdym razie odgrywa płaca przemożliwą rolę w świecie robotniczym. To też wywołała ona już wiele niepokojów i zaburzeń. Częste są o nią zatargi, zacięte toczą się o nią walki, ba nawet i krwi przelewu staje się przyczyną. A to

wszystko z tego powodu, że rzadko kiedy zadawała płaca robotnika; wciąż słyhać nowe skargi, że za mało otrzymuje on za swą pracę, że jest pokrzywdzony, że dzieje mu się niesprawiedliwość. To też mamy liczne próby zaradzenia tym skargom, usunięcia niesprawiedliwości; coraz to nowe pojawiają się pomysły ulepszenia płacy tak, by nie spotkała pracownika żadna rzecz-wista krzywda. Tak powstały różnorodne systemy płacy. Że zaś ta sprawa płacy jest, jak widzieliśmy, niezmiernie ważną i szerokie koła żywo obchodzą, dlatego przyjrzymy się tym różnym sposobom wynagradzania za pracę najemną.

Najpospolitszy sposób płacy to płaca c z a s o w a czyli d n i ó w k o w a. Robotnik otrzymuje płacę według przepracowanego czasu, tj. godziny, dnia, tygodnia, miesiąca. Przy niej nie bierze się względu na to, co i jak pracownik w czasie mu wyznaczonym pracował, lecz liczy się, że tyle i tyle godzin albo dni jest przepracowanych, a więc tyle a tyle złotych mu się należy. W ten prosty sposób jest olbrzymia większość robotników wynagradzana.

Bardzo jednak poważne zarzuty wytaczają przeciw tej płacy czasowej.

Skarżą się na nią pracodawcy. Zarzucają jej, że popiera ona lenistwo i niesumienność robotników. Ponieważ każdy otrzymuje równe, wynagrodzenie, niezależnie od tego, ile pracy wykonał, czy się zabierał do niej z zapałem i energią, czy też niedbale i ospale, wycoczywając co chwile, o ile od tego nadarzała się sposobność, dlatego wielu pracowników wykorzystuje tę słabą stronę płacy czasowej i pilnie wystrzega się jakiegokolwiek wyęczenia i zmęczenia. Płaca ta wywołuje konieczność utrzymywania licznych dozorców i inspektorów, którzyby napędzali opieszłych i niedbanych do pracy. Krzywdzi ona wprost robotnika pilnego i sumiennego, który za swój uczciwy, rzetelny trud otrzymuje to samo co jego wygodny i gnuśny kolega. Tak żalą się pracodawcy na płacę czasową.

Niezadowoleni są z niej też pracobiorcy. Zarzucają jej przedewszystkiem, że nie daje ona im odpowiednich korzyści. Boć z pomocą ich pracy zgarnia nieraz pracodawca wielkie zyski, gdy tymczasem otrzymują oni zawsze tę samą płacę, bez względu na to, co ich praca przynosi. Tamten się bogaci z ich pracy, gdy oni wychodzą z gołemi rękoma.

Te niedomagania usuwa częściowo p ł a c a a k o r d o w a. Polega ona na tem, że robotnik pobiera wynagrodzenie stosownie do ilości wykonanej pracy czyli jest płatny od sztuki. Jaka praca, taka płaca! Im ktoś zręczniejszy, zabiegliwszy, pilniejszy, tem większe ma zarobki, tem większe odnosi korzyści.

Ten sposób płacy ma tę wielką zaletę, że nie krzywdzi robotnika pilnego i zręcznego. Ten otrzymuje za swą większą pracę też większe zarobki; niedbały zaś i nierzetelny pracownik sam sobie wymierza niejako karę, boć za jego lichą pracę dają mu

też lichą płacę. Nie pracuje przy tej płacy robotnik sumienny za niesumiennego, wykluczone jest próżnowanie jednostki kosztem współpracowników. Pracodawca nie potrzebuje wciąż doglądać i nadzorować robót, bo dozór roztacza nad każdym pracownikiem jego własny interes. Pozatem daje płaca akordowa każdemu możliwość wykorzystania jego zdolności. Przez to wpływa ona pobudzająco na człowieka, zachęca go do większych wysiłków, do natężenia rąk oraz umysłu i sprawia w ten sposób, że doskonalą się on coraz więcej w swym zawodzie, robi z dnia na dzień postępy. A wskutek tego praca staje się wydajniejsza, wytwórczość wzrasta, towar tanieje, słowem, podnosi się gospodarka krajowa.

Lecz z drugiej strony ma płaca akordowa też swe wady i to wcale niemałe. Boć wadą jej jest już i to, że nfe wszędzie da się ona zastosować. Są takie zajęcia, w których nie można obliczyć wcale ilości pracy wykończonej. Boć jak ocenić n. p. pracę takiego, którego zadanie polega jedynie na nadzorowaniu maszyn w biegu! Na pracy akordowej wychodzą źle pracownicy słabi, niedołążni z natury, niezręczni. Ci mimo wszelkich wysiłków, które sobie zadawają, mimo dobrej woli, którą okazują, nie zarabiają nieraz tyle, by się utrzymać mogli. Cierpią więc niesłusznie w takich wypadkach za to, że natura ich nieco upośledziła. Dalej istnieje przy tym sposobie wynagradzania wciąż to niebezpieczeństwo, że pracodawca, widząc, jak robotnicy zrećnością i pilnością swą dochodzą do wcale ładnych zarobków, obniży stawki podstawowe, tak że w końcu nie mają ci z swych większych wysiłków żadnej korzyści. Praca akordowa czyni też pracobiorcę bardzo zależnym od jego bezpośredniego przełożonego, podmistrza lub nadzorcy, który może dowolnie przydzielać, zależnie od względów, korzystniejszą lub mniej korzystną pracę, czyli dawać, jak to mówią, zły lub dobry akord.

Przeciw akordowi przemawia i ten взгляд, że popycha on nieraz pracownika do nadmiernych wysiłków, wywołuje u niego przepracowanie, przemęczenie, choroby i rychłą niezdolność do pracy, przedwczesną starość. W końcu przynosi ten system płacy te jeszcze szkody, że popiera pracę bylejaką, lichą. Robotnik, płatny od sztuki, stara się jak najwięcej tych sztuk odrobić, spieszy się, jak może, skutkiem czego pracuje bardzo powierzchownie, niedokładnie i odstawia towar mało wartościowy.

Wszystkie te wady płacy akordowej sprawiają, że robotnik mimo jej niewątpliwych korzyści mało się do niej zapala. W czasie rewolucji powojennej zdawało się, że zupełnie ją wyrugują. Obecnie jednak i sami robotnicy w niektórych wypadkach chcą do niej powrócić.

Odmiana płacy akordowej jest tak zwana płaca akordowa zbiorowa. Polega ona na tem, że każdego robotnika przydziela się pewnej grupie i zależnie od tego, ile ta grupa pracy wykonała, daje się odpowiednią sumę pieniędzy do podziału między

wszystkich jej członków. Ten sposób ma tę zaletę wobec zwykłej płacy akordowej, że nie upośledza tak bardzo pracownika mniej zdolnego i zręcznego. Pozatem posiada wszystkie jej dobre i złe strony.

W dążeniu do usunięcia niedomagań płacy akordowej zaprowadzono t. zw. płacę z premjami. Jest to w pewnej mierze połączenie płacy czasowej z pracą akordową. Pracodawca bowiem płaci wszystkim robotnikom płacę stałą, a tym, którzy przez pilność i zdolność swą się wyróżniają, daje osobne jeszcze dodatki. W ten sposób unika się niedostatecznego opłacania robotnika słabszego a wynagradza się pracownika zasłużonego. Ten system płacy jest sprawliwszy od płacy czasowej i akordowej, lecz ma jednak i tę wadę, że wywołuje naprężenie sił robotnika do ostateczności. Pozatem są robotnicy lepiej opłacani często przedmiotem zazdrości z strony swych mniej pilnych i zdolnych towarzyszy pracy, co prowadzi do częstych zatargów. To też panuje w kołach robotniczych wiele niechęci, acz nieusprawiedliwionej, przeciw płacy z premjami. A jest ona w użyciu szczególnie w Ameryce. Wielcy fabrykanci amerykańscy obsypują hojnie robotników pilnych i zdolnych płacami dodatkowymi. Tacy robotnicy wyróżniani stają się tam wkrótce bogaczami, bo ich pracodawcy nie żałują im pieniędzy, twierdząc, że na tej swej szczodrobliwości sami najlepiej wychodzą. Najbogatszy pewnie człowiek świata, znany fabrykant automobili Henryk Ford, jest szczególnie gorącym zwolennikiem płacy z premjami; wyraża on to przekonanie, że jeżeli przedsiębiorca ma z czyjejs pracy większe zyski, to jest on wprost zobowiązany do płacenia większego zarobku.

Na innej podstawie opiera się system t. zw. ruchomej skali płacy. W tym systemie zależy wysokość płacy od ceny towarów. Jeżeli towar wyrabiany jest droższy, tem płaca jest wyższa, im zaś towar tańszy, tem płaca niższa. Kontrolę nad cenami towarów przeprowadza komitet rewizyjny, składający się z przedstawicieli pracodawców i pracobiorców, i stosownie do wyników tej rewizji ustala się stawki płac. Nieraz przeprowadza się jeszcze to ograniczenie, że płace nie mogą spaść poniżej pewnej oznaczonej sumy, ale nie mogą też już iść w górę, jeżeli osiągną pewną wysokość. Ta ruchoma skala płacy jest w zastosowaniu przedewszystkiem w Anglii. Wydaje się ona być korzystną dla robotnika. Lecz w rzeczywistości nieraz krzywdzi go wprost. Boć wysokie ceny nie są równoznaczne z wysokimi zyskami przedsiębiorców, niskie ceny zaś z małemi ich zyskami. Zdarza się przecież, że przy niższych cenach może mieć pracodawca skutek zaprowadzenia różnych ulepszeń w fabryce lub dogodniejszych warunków zbytu większe zyski niż przy wyższych cenach. Wtedy zaś otrzymuje robotnik niższą płacę, mimo że praca jego przynosi większe korzyści. Tak to może być przy tym sposobie wynagrodzenia robotnik bardzo poszkodowany.

W latach powojennych poczęto stosować nowy system ruchovej skali płacy. Wzrastająca drożyzna, robiąca wprost olbrzymie skoki w górę, spowodowała, że trzeba było przejść do ustalania płac według kosztów utrzymania, które wciąż się zmieniały. Osobne komisje badały, o ile ogólne koszty utrzymania urosły lub spadły, i stosownie do wyniku tych badań powiększał się lub zmniejszał zarobek. Na tej podstawie obliczano zarobki robotników w Polsce, w Niemczech, Austrii, i Węgrzech i innych państwach w czasie gwałtownego spadku pieniądza krajowego. U nas zbierała się komisja płac początkowo co miesiąc, później co 2 tygodnie i wydawała orzeczenie o wzroście lub spadku cen, stosownie zaś do tego orzeczenia podnosiły się lub spadały płace. Był to jedyny możliwy sposób wynagradzania robotnika w czasie, gdy pieniądz w wartości swej spadał z dnia na dzień.

W wszystkich dotychczas wymienionych systemach płac jest ten brak, że pracownik nie ma żadnych właściwie korzyści z rozwoju przedsiębiorstwa. Pracodawca może się bogacić i zagarniać wielkie zyski, ale ogół robotniczy, z wyjątkiem może kilku wybranych, którzy z łaski otrzymują jakieś premje, nic z tego nie ma. Odczuwano to jako niesłuszne. I stąd zrodziła się myśl dopuszczania robotników do udziału w zyskach. Udział robotnika w zyskach polega na tem, że cały zysk przedsiębiorstwa dzieli się na 2 części; jedną otrzymują przedsiębiorcy, drugą zaś dzielą się między wszystkich pracowników i to zależnie od ich stanowiska i lat pracy jako dodatek do stałej płacy. Jednym z pierwszych, którzy z takim planem wystąpili, był nasz sławny filozof August Cieszkowski. Pewne rozpowszechnienie znalazł ten system szczególnie w Francji. Lecz wyniki nie odpowiadają naogół nadziejom. Przeciętnie przypada przy podziale mała tylko suma na jednego pracownika, tak że nie wiele odnosi on korzyści z tego udziału w zyskach. Robotnicy, zwłaszcza socjalistyczni, zachowują się też wobec tej nowej formy płacy odpornie.

Odmianą udziału w zyskach są t. zw. akcje pracy. Mają one swój początek w tem rozumowaniu, że praca jest tak samo jak kapitał wkładem do przedsiębiorstwa. Jeżeli więc kapitałowi przydziela się akcje, to słuszną rzeczą jest, by je przydzielono także pracy t. j. robotnikom. Wobec tego wydaje się 2 rodzaje akcji, akcje kapitalistyczne dla tych, co włożyli swój pieniądz do przedsiębiorstwa, i akcje pracy dla tych, którzy temu przedsiębiorstwu dają swą pracę. Zyski zaś dzieli się w pewnym, różnie ustalonym stosunku, między akcje kapitalistyczne i akcje pracy. Różne istnieją zresztą formy akcji pracy.

Przy wszystkich reformach płacy najważniejszą rzeczą jest to, by płaca zapewniała zawsze przynajmniej utrzymanie robotnikowi i jego rodzinie. Płaca nie powinna nigdy zejść poniżej tego, co jest niezbędne do wyżywienia rodziny robotniczej. Taka płaca nosi nazwę p ł a c a m i n i m a l n a. Obecnie już taka płaca minimalna

się powszechnie przyjmuje. A stosuje się ją na podstawie t.zw. umów taryfowych. Umowy te noszą dlatego swą nazwę, że związki pracobiorców i pracodawców godzą się na pewną taryfę płac, według której wszyscy robotnicy danej kategorii mają być wynagradzani. Mniej płacić nie wolno. U nas w Polsce mają niektóre umowy taryfowe nawet moc prawną. Jeżeli bowiem robotnikom rolnym i stróżom domowym pracodawcy płacą poniżej taryfy, to można ich zaskarżyć do sądu.

Z tą płacą minimalną można bardzo dobrze łączyć inne systemy płac, a więc płacę akordową, płacę z premjami, ruchomą skalę płac i udział w zyskach.

Ten przegląd sposobów wynagradzania robotnika pokazuje nam wyraźnie, jak ludzkość uznaje potrzebę spełnienia jego słuszných życzeń i jakie czyni wysiłki, by im zadość uczynić. Lecz spory o płacę nigdy nie znikną, bo każde dzieło ludzkie jest niedoskonałe, a po drugie niezadowolnienie jest drugą naturą naszą.

Andrzej Niesiołowski.

Oświata i jej znaczenie.

Słowo oświata pochodzi od wyrazu o-świecać. Tak jak światło rozjaśnia ciemności i wskazuje nam drogę, tak samo i oświata uczy nas, co czynić należy. Od oświaty należy odróżniać naukę. Gdybyśmy porównali oświatę z rzeką, to nauka będzie źródłem tej rzeki. Nauka to zdobywanie nowych prawd, nieznaných dotąd ludzkości, i stworzenie z nich jednej wielkiej całości, która nam tłumaczy wiele, bardzo wiele rzeczy spotykanych w życiu, choć oczywiście bardzo nam daleko do tego, byśmy wszystko mieli zrozumieć. Wszechwiedza bowiem pozostanie zawsze właściwością samego Boga. Ale i nam, istotom skończonym, Stwórca dał jedną kropelkę tej cudownej właściwości, która nas czyni Jemu podobnymi, jak mówi Pismo św., mianowicie rozumu, t. j. zdolności poznania prawdy. Ale ten rozum nie został nam dany jako coś gotowego, tylko jakoby w zarodku — i własną pracą dopiero mieliśmy ten rozum rozwinąć. Dopóki każdy musiał sam od początku zaczynać, człowiek nie mógł się posunąć naprzód — tak samo jak zwierzęta, u których następne pokolenie nie jest mędrsze od poprzedniego, n. p. nasze krowy nie są nic mędrsze niż krowy z czasów naszych pradziadów, żyjących w jaskiniach. Przy pomocy samej mowy nie można było nigdy przekazać jakiejś większej mądrości, którą zdobyć mogła jednostka zdolniejsza, mędrzec lub kapłan — bo nie zawsze znaleźli się tacy, którzy ją mogli zapamiętać. Wtedy ludzie wymyślili sposób porozumiewania się na odległość, bez pomocy mowy, za pośrednictwem pewnych znaków; najpierw były to rysunki rzeczy, o którą chodzi, naturalnie w paru kreskach. Takiego pisma do dziś używają

Chińczycy i Japończycy. Dla każdego słowa istnieje osobny znak. Takich znaków są tysiące, więc naturalnie nie łatwo się ich nauczyć. Na zachodzie Azji (w której pozostały najstarsze kultury) już około 4000 lat temu Fenicjanie wymyślili alfabet, to jest znaki dla głosek (n. p. a, b, c, i t. d.), przy pomocy których można bardzo łatwo każde słowo wyrazić. Był to początek dalszego rozwoju ludzkości. Teraz dopiero można było przekazywać potomnym zdobyte prawdy, bez pomocy zwodnej pamięci, i teraz ludzie mogli się porozumiewać na odległość przez pismo (listy). I odtąd to, co raz zostało zdobyte, już nie ginęło — następcy mogli łatwo się nauczyć tego, co wymyślili poprzednicy — i sami coraz to nowe rzeczy wymyślać. Z jednej strony ludzie interesowali się światem bezinteresownie, ot z ciekawości, żeby wiedzieć, jak to Pan Bóg cudownie wszystko urządził. Ale z drugiej strony ludzie, poznając prawa rządzące światem, nauczyli się te prawa stosować. Nieraz przypadkiem odkryto jakąś nową rzecz — n. p. tak wynaleziono szkło, proch i wiele innych, ważnych bardzo rzeczy. A raz poznawszy, jak to się robi, nawet nie wiedząc dlaczego (do dziś np. nie wiemy, czym jest elektryczność, choć potrafimy ją tak wspaniale wyzyskać), ludzie przekazywali sztukę następcom, nieraz jako tajemnicę tylko tym, których uznali za godnych. I w ten sposób wiedza stała się potęgą. Jeśli dziś nie mieszkamy w jaskiniach, nie ubieramy się w skóry zwierzęce — i nie żyjemy tylko z tego, co przy pomocy pałki lub kamienia można upolować — to zawdzięczamy to nauce (naturalnie w szerokim słowa znaczeniu) i oświacie, która przy pomocy szkół i pisma (zwłaszcza odkąd druk wynaleziono) uprzystępnia jej zdobycze coraz to szerszym masom.

Oświata nie mogłaby stworzyć cywilizacji, gdyby nie było jakiegoś stałego porządku i sprawiedliwości, bo w przeciwnym razie mógłby ktoś rzucić swe zajęcie, gdy mu się ono sprzyrzy i wybrać łatwiejszy sposób życia, zabierając innym owoce ich pracy. Gdyby tylko jeden człowiek chciał to zrobić na własną rękę, ludzie łatwoby sobie z nim dali radę. Ale zdarza się, że takich znajdzie się więcej — i tworzą bandy rozbójników. Gorzej jeszcze, gdy cały naród stanie się taką bandą i chce pokonać inne ludy, by potem łatwo móc żyć z ich pracy (czego np. Niemcy spróbowali w wielkiej wojnie). Żeby temu zaradzić, ludzie musieli już od początku swego istnienia tworzyć jakiś porządek, ustanowić pewne władze i dać im pewne środki wywarcia przymusu na opornych. U pierwotnych ludów wszyscy mężczyźni dopomagali naczelnikowi plemienia w utrzymaniu porządku, w ściganiu przestępców i obronie przed wrogiem zewnętrznym. W państwach nowożytnych mamy dla utrzymania porządku policję, a dla bezpieczeństwa przed innymi państwami wojsko. Z tej potrzeby bezpieczeństwa powstały prawdopodobnie pierwotne państwa. Ale czasem dołączyły się do tego inne, coraz liczniejsze zadania. Trzeba było regulować prawa i obowiązki obywateli między sobą — nie tylko pojedynczych, ale i całych rodów, stanów, cechów, towarzystw itd. Poza tem państwo

zaczęło samo jako najsilniejsza organizacja przeprowadzać różne roboty, jak np. drogi, fortece, osuszanie gruntów itd. Wzięło też ono później w rękę oświatę publiczną. Na to trzeba pieniędzy — aby zyskać pieniądze, trzeba było ustanowić podatki — i stworzyć cały aparat urzędniczy. Dziś państwo jest największym przedsiębiorcą: koleje, poczty, monopole itd., to wszystko są przedsiębiorstwa państwowe, które z jednej strony są samorządem w sobie, jak poczty koleje itd., a z drugiej mają dostarczyć dochodu na utrzymanie wojska, urzędników i na inne cele państwowe, gdyż podatki same starczyć nie mogą. Tysiączne zadania ma do spełnienia państwo nowożytnie, przytem ścierają się interesy różnych warstw i zawodów. Przemysł chciałby ciężary zrzucić na rolników, rolnicy na przemysł — robotnicy na pracodawców, pracodawcy na robotników. I tak ścierają się różne klasy i walczą o to, by opanować ster rządów. Oprócz interesów materialnych ścierają się głębsze jeszcze różnice w poglądzie na świat — np. wierzących i niewierzących. Dawniej, dopóki były rządy jednej klasy, która niestety zwykle przedewszystkiem o sobie myślała — przeciętny obywatel mógł się tem wszystkiem nie interesować. On wypełniał swoje obowiązki zawodowe i religijne, a resztę zostawiał królowi i jego ministrom. Dziś, gdy każdy może i musi decydować o najważniejszych sprawach państwa, te „dobre“ czasy się skończyły. Teraz nie wolno nikomu być obojętnym na sprawy państwowe, bo od jego głosu zależy nie tylko dola jego własna, rodziny jego, ale i całego narodu. Ale skąd ma prosty człowiek takie trudne rzeczy rozumieć? To też idzie on za tym, który mu najwięcej obiecuje, i wybiera nieraz na szkodę państwa ludzi albo głupich albo złych, którzy tylko o własnej kieszeni myślą, a obietnicami szafują, bo to nic nie kosztuje... Gdyby ten wyborca cokolwiek lepiej znał potrzeby państwa i własny, dobrze zrozumiany interes, byłby głupstwem nie zrobił. Ale nie o wybory same chodzi (do sejmu, senatu, rady miejskiej, kasy chorych, wreszcie do zarządów towarzystw). Są jeszcze inne obowiązki, które wymagają zrozumienia interesów narodowych i własnych, choćby płacenie podatków i składek różnych, popieranie tylko swoich, odporność na agitację wywrotową, uprawianą przez wrogów narodu. Teraz rozumiemy, dlaczego w państwie demokratycznym oświata szerokich mas jest nie tylko potrzebna, ale wprost konieczna jak powietrze do oddychania. I tu nie wystarczy to, co daje samo państwo przez szkołę, bo to jest tylko wstępem do pracy samodzielnej. A tembardziej jest koniecznem samodzielne zdobywanie oświaty dla tych, którzy nie przeszli szkoły polskiej, ale niemiecką lub inną — wrażą, która miała w nas zabić wszystko, co polskie.

Przekonałiśmy się, że oświata jest warunkiem istnienia naszej cywilizacji i ładu społecznego. Zastanówmy się teraz nad tem, co daje nam dla naszej duszy. O ilebyśmy pojechali do Afryki lub Polinezji (wyspy na Oceanie Spokojnym), przekonalibyśmy się, że ludy tamtejsze, które nie znają jeszcze żadnej oświaty, są wiele

gorsze od nas, choć i my przecież jeszcze strasznie dużo grzeszymy. Zabicie człowieka lub kradzież u dzikich nie wywołuje najmniejszych wyrzutów sumienia, najwyżej obawę kary, a ludożerstwo należy do zwykłych rzeczy. I u nas ludzie dawniej byli okrutniejsi. Dziś najgorszego zbrodniarza nie wolno męczyć, a niegdyś wykluwanie oczu, łamanie kości, trzymanie przez lata w ciemnicy było czemś zupełnie zwykłym. Życie ludzkie nie było w takiej cenie jak dziś — sztylet, trucizna, zdrada były to rzeczy codzienne. Wprawdzie nie było gazów trujących i łodzi podwodnych, ale jedynie dlatego, że ludzie tej sztuki jeszcze nie znali. Za to nie znano też Czerwonego Krzyża, któryby się zajął rannymi, nawet nieprzyjaciółmi. Rannych zostawiało się dawniej na łasce Opatrzności. Za czasów rzymskich robiono sobie z tego widowiska, jak dzikie zwierzęta pożerały chrześcijan. Tegoby dziś najgorszy człowiek nie zniósł. A więc oświata uczyniła nas lepszymi. Czy jednak każda oświata wpływa dobrze na moralność? Oświata jest znajomością prawdy przez szerokie rzesze, a prawda prowadzi do dobra, bo pokazuje, że tylko dobrym dobrze się wie, a zło jest zarazem największym głupstwem. Kto chce sobie dobrze zrobić kosztem innych, ten sobie największą krzywdę wyrządza, choćby się nawet zdawało, że chwilowo dobrze na tem wyszedł. Tego uczy każda prawdziwa oświata. Ale tak jak istnieją prawdziwe i fałszywe brylanty, taksamo i oświata może być także oszukana. Rozum jest potężnym narzędziem, danym nam przez Boga. Ale tak jak z noża można zrobić pożyteczny instrument lub użyć go do zabójstwa, tak samo i z rozumem. To też zawsze bywali ludzie, którzy od prawdy w swem zaślepieniu daleko odbiegali, i zamiast swoją wiarę zamienić w głębsze zrozumienie, wiarę samą zatracili i razem ze swym rozumem zesłi na manowce. Tacy potemi, nie dosyć, że sami błędzą, ale i innych psują i bałamuca. Poznać ich po tem, że tam, gdzie nie mogą nic mądrego powiedzieć, nadrabiają miną i szyderstwem chcą ludzi przekonać. Szydzą więc z wiary św., z moralności, z obowiązków względem społeczeństwa, wierzą tylko w to, co widzą, a pieniądź jest dla nich Bogiem! Przytem nawołują do gwałtu, szerzą nienawiść i głoszą rewolucję, bo gdy sami bez trudu nie mogli niczem zostać, chcieliby przez jakiś przewrót dojść do pieniędzy i władzy, a zatem do źródła wszelkich rozkoszy. Tacy też dużo mówią o oświacie i te swoje głupstwa nazywają „oświadczeniem“, a ludzie ciemi im wierzą. Otóż co z takiej „oświaty“ wynika, możemy łatwo zobaczyć na przykładzie bolszewików, którzy swój naród doprowadzili aż do — ludożerstwa, która to też „oświata“ bez Boga wydała owych „oświeconych“ magnatów XVIII wieku, którzy Polskę zaprzędali w niewolę. I dziwić się temu nie można. Skoro człowiek jak zwierzę zdycha, wtedy poco być dobrym, kiedy dobroć nie popłaca, („nie interes“ jakby powiedział przedstawiciel „mniejszości narodowej“, wiecie jakiej?)? A więc hulaj dusza, póki lampka żywota

nie wygaśnie. Takie są wnioski z fałszywej oświaty, a jaki koniec, widzimy na przykładzie Rosji. Żadna nauka nie udowodnia fałszywości wiary. Tylko głupota lub grzech rodzą rzekomą „naukę“ materialistów-niedowiarków. A ci, którym zależy na zniszczeniu naszej cywilizacji i obróceniu ludów chrześcijańskich w stado bydła, szerzą taką „oświatę“ wśród ludu. Ale komu może na tem zależeć? Tym, którzy niegdyś umęczyli Tego, który powiedział, że „królestwo moje nie jest z tego świata“ — bo oni chcieli właśnie, by było ono „z tego“ świata — i dziś już dużą część świata mają w rękę. Do nich należy złoto i prasa — i oni przez masonerję i różne międzynarodówki przygotowują swoje panowanie. W Rosji już jawnie rządy zagarnęli i wystawili pomnik swemu praojcu — Judaszowi Iszkarjocie. Rozumiemy więc teraz, o co chodzi. Tylko przez prawdziwą chrześcijańską oświatę możemy obronić się przed fałszywą. W oświacie leży zbawienie Ojczyzny, chrześcijaństwa, ludzkości, — a zatem każdego z nas z osobna.

J—c.

Samowychowywanie.

(Wykład dla młodzieży męskiej.)

Wychowanie odbieramy od rodziców, opiekunów, wychowuje nas szkoła, warsztat, w którym pracujemy, ludzie, z którymi obcujemy. Społeczność, której jesteśmy członkami, żłobi w naszym charakterze ślady niezatarte, wielkie wypadki dziejowe, przewroty polityczne, wojny — wszystko to wpływa dodatnio czy ujemnie na człowieka i urabia jego poglądy, powodując takie czy inne postępowanie.

Zdawałoby się, że w tym ogromie wpływów zewnętrznych, jakie odbiera każdy człowiek, obojętnie czy młody czy stary wiekiem, niema już miejsca na samowychowywanie, bo jak i kiedy, — skoro świat otaczający dostarcza tak wielu zmian, tak niewstrzymanym pędem toczą się wypadki, że nam nic innego nie pozostaje, jak zdać się na łaskę losu i płynąć na jego chwiejnych falach... dokąd poniosą.

Zapewne, tak czyni większość ludzi. My jednak do niej należeć nie chcemy. Jesteśmy młodzi, życie przed nami, przyszłość nasza, i nie my do ślepego losu, ale los do nas nagiąć się musi! „Dalej z posad bryło świata“ — wołał wieszcz nasz Adam Mickiewicz — w tem przekonaniu, że dla młodzieży niema nic nieprawdopodobnego, choćby nawet trzeba było bieg świata odnowić! W tem leży jej siła, jej ogromny urok i cała potęga, ale też niebezpieczeństwo. Wiemy wszyscy, jak pożyteczną jest iskra elektryczna, ile jej zawdzięcza współczesny świat cywilizowany, którego bez elektryczności pomyśleć sobie nawet nie możemy. Jednakże wszyscy przekonani też jesteśmy, że iskra ta przynieśćby mogła nieobliczalne wprost szkody, gdyby nie bezpieczniki, przyrządy ochronne

i cała ta sieć przewodów obmyślanych mądrze, przewidującą przez odkrywców i wynalazców. Iskra elektryczna bez tych urządzeń skierowujących jej siły ku pożytkowi ogółu powodowałaby katastrofy nieobliczalne, nieszczęścia straszne, a zamiast być, jak obecnie, dobrodziejstwem ludzkości, byłaby jej zniszczeniem. Młodzież, to też iskra elektryczna! Ile w niej dobrego, świeżego, nieskażonego zapału, ile dodatnich stron charakteru, wiedzą ci tylko, którzy dla niej się poświęcają i z nią pracują. Lecz powiedzieliśmy, że iskra przynieśćby mogła też nieobliczalne szkody, czy i o młodzieży powiemy to samo? Zapewne. I młodzież potrzebuje bezpieczników, przewodów i całej sieci różnych przyrządów, które nazwać byśmy mogli wychowaniem. Młodzież puszczana samopas, niewychowana, lub wychowana źle, przynosi społeczeństwu nieobliczalne szkody, podkopuje byt państwowy, naraża kraj na przewroty, a sobie gotuje pewną zgubę. Podobnie jak iskra elektryczna, która wyładowuje całą energię, sama się gubi — przestaje istnieć.

Otóż mówiliśmy na początku, że wychowanie odbieramy od rodziców, że wychowuje nas szkoła, warsztat pracy, otoczenie. To jednak nie wystarcza, każdy człowiek dorastający musi nieustannie wychowywać sam siebie, jeżeli chce być całym, skończonym człowiekiem, inaczej pozostanie on, mimo dojrzałych lat, zawsze niedorostkiem, krnąbrnym dzieckiem, którego nikt nie szanuje.

Cóż to jest to samowychowanie? Przebywając w towarzystwie różnych sobie ludzi, dostrzeżemy łatwo, że jedni mają sposób odnoszenia się do drugich miły i ujmujący, inni często kogoś obrażają, dotykają przykrem słowem, robią wrażenie nieprzyjemne. Każdy ich unika, nikt chętnie nie zaprasza. Taki sposób postępowania przeważnie nie poucza ich o tem, jakby się do ludzi ustosunkować należało. Albo więc idą dalej po raz obranej drodze, popisując się niegrzecznością, lub mniej odważni dziwaczej, stają się odludkami. A przecież trochę samowychowania mogłoby skutecznie zapobiec takim następstwom. Samowychowywanie ma zatem na celu umożliwienie i ułatwienie nam stosunków z ludźmi. W latach najmłodszych mało sobie z tego zdajemy sprawę. Naogół bowiem stosunki między młodymi ludźmi są łatwe, układają się przeważnie przyjacielsko lub po koleżeńsku. A chociaż padnie czasem ostre słowo, gniew na chwilę zagości w sercach, to na ogół wzięwszy łatwo on mija, a poważnionych często łączy po zawarciu zgody przyjaźń najlepsza. Młodość tem jest szczęśliwa, że zapomina i przebacza.

Ma to swój niezaprzeczany urok, ale nie należy struny przeciągać. Mam tu na myśli leżące w charakterze młodych ludzi upodobanie do wyśmiewania. Wykpić towarzysza, wyśmiać, a z kolei samemu być wyśmianym — przecież to znamy wszyscy.

Rzecz sama w sobie jest przecie nieszkodliwa i zabawna raczej niż zła, wypływająca z nadmiaru sił młodzieńczych, które

szumią jak młode wino, a że nie starczy im wąskie koryto codziennego szarego dnia, więc przelewają się poza brzegi z niefrasobliwą beztroską. Tu jednak, mimo niezaprzeczonych praw swobody, której nie chce się pozbawić młodzieży, trzeba jednak wymagać od niej pewnej powściągliwości, będącej skutkiem samowychowania. Żart z drugimi to rzecz łatwa, ale żart z drugich powinien być bardzo oględny, aby nie obrażał. Najlepiej unikać go wogóle, gdyż w latach późniejszych wszedłszy w przyzwyczajenie, prowadzi do uszczypliwości, która odraża, stwarza nieprzyjaciół i powoduje osamotnienie danego osobnika, początkowo z młodzieńczej pustoty, a później już z nawyku zniechęcającego do siebie drugich. Trzeba więc przyzwyczajać się do panowania nad sposobem mówienia. Samowychowanie nakazuje nie przeciągać struny w obcowaniu z ludźmi, a przede wszystkim dbać o jakość żartu.

Człowiek, chcący wychowywać siebie, panuje nad sobą bezustannie, nie tylko gdy patrzą na niego zwierzchnicy i ci, którzyby go skrytykować mogli. Panuje nad sobą w kole rodzinnem, w gronie najbliższem kolegów i przyjaciół. Czy podoba nam się ten młodzieniec, który z wyszukaną uprzejmością odnosi się do zwierzchnika, ale w kole rodzinnem brutalnie traktuje matkę, za nie ma siostrę, ponieważ młodszego brata, wstydzi się ojca, że zajmuje może niższe od niego stanowisko? Albo czy podoba wam się młody człowiek, jadący z wami na wspólną wycieczkę, ale zajęty tylko sobą, swojemi wygodami, rozkładający się na siedzeniu, podczas gdy jego kolega nie znalazłszy miejsca, stoi obok niego, staniając się ze znużenia? Widzieliście też nieraz, jak młodzi i zdrowi ludzie obchodzą się ze starszymi i słabszymi, przy wsiadaniu do wagonów kolejowych czy tramwajowych, jak oni roztrącają kobiety, jak przepychają się ku wejściu, by tylko zająć miejsce. Nie pochwalicie też takiego z kolegów waszych, który ustawicznie błaznuje. Niski uśmiech nie znika z jego ust, postawa niedbała, oczy nie patrzące wprost przed siebie, odpowiedzi na zapytania do niego skierowane niedorzeczne, całe zachowanie naiwne, prawie głupie. Nie jest on głupi, lecz brak mu panowania nad sobą, nie zastanawiał on się nigdy nad ważną sprawą samowychowywania. Na wesołość młodzieńczą patrzą wszyscy przychylnie, lecz młodzieniec poważny, serjo patrzący w świat i życie budzi szacunek u ludzi i zaufanie. Życie to nie zabawka, niech pamięta o tem młodzieniec i niech sam w tym kierunku wychowuje się. Oczywiście wszelka przesada jest tu nie na miejscu. Nie chcemy robić z młodzieży starców, ale pragniemy widzieć przed sobą młodych ludzi dobrze wychowanych, świadomych swego postępowania, panujących nad każdym słowem i ruchem, rozważnych i rozumnych. Do osiągnięcia tego ideału trzeba, by młodzież wychowywała się sama. Obserwowaliście nieraz może tok przemów i sposób odnoszenia się publiczności do tych przemów. Przyklaskuje ona ogółem każdemu mówcy, który ją potrafi zainteresować i porwać siłą wymowy, bez względu na treść. Mówca mówi wyraźnie, dobitnie,

gestykuluje żywo, unosi się, sugestjonuje. Publiczność oklaskuje go żywo, co nie przeszkadza, że za chwilę okaże ten sam zapał po przemówieniu przeciwnika, jeżeli i on będzie posiadał zalety mówcy. Znane to są rzeczy, owczy pęd publiczności i granie na uczuciach mówców dla agitacji. Skąd wynika ten owczy pęd tak szkodliwy dla życia państwowego? Z braku samowychowania ludzi. Moment namysłu wyklucza owczy pęd, lecz ten moment namysłu następuje tylko u ludzi umiejących się opanować, zastanowić nad każdą rzeczą i tę najlepszą wybrać.

Wiele tu jeszcze poruszyćby można spraw związanych ściśle z kwestją samowychowania. Jedna krótka pogadanka wyczerpać nie może cisnących się przykładów na udowodnienie konieczności ujęcia w karby swego postępowania. Każdy z obecnych może w cichości swego serca znaleźć przykładów takich więcej a przede wszystkim zastanowić się nad tem, jak zabrać się do wychowania samego siebie. Że to jest konieczne, o tem chyba nikt nie wątpi. ,

Pierwszy polski kongres oświatowy.

Z inicjatywy zjednoczonych towarzystw oświatowych t. j. Macierzy Szkolnej w b. Kongresówce, Macierzy Szkolnej Ziemi Wschodnich w Wileńszczyźnie, Towarzystwa Czytelni Ludowych w Wielkopolsce, na Pomorzu i Górnym Śląsku, Macierzy Cieszyńskiej i Towarzystwa Szkoły Ludowej w Małopolsce odbył się w dniach 7 i 8 grudnia pierwszy ogólnopolski kongres oświatowy przy udziale Prezydenta Rzeczypospolitej. Obrady toczyły się na plenum i w 5 komisjach. W ich wyniku uchwalono cały szereg rezolucyj, z których ważniejsze przytaczamy poniżej:

Pierwszy ogólnopolski Kongres Oświatowy, obradujący w Warszawie w dniach 7 i 8 grudnia 1924 r., rozważając zagadnienie wychowania narodowego jako podstawy rozwoju i przyszłej potęgi Polski, zwraca uwagę całego społeczeństwa na nagłą potrzebę pracy oświatowo-wychowawczej w narodzie. Praca ta, mająca na celu odrodzenie całej polskiej kultury, myśli i uczuć, stworzenie typu świadomego, odpowiedzialnego obywatela państwa, musi być wykonana przez organy oświatowe państwowe, przy planowo zorganizowanym współdziałaniu ogółu warstw wykształconych narodu. „Przez oświatę i kulturę obywatelską do silnych podstaw państwa“ oto hasło, które postawić sobie winny polskie towarzystwa oświatowe i pracownicy społeczni, organizując i prowadząc pracę oświatową w wszystkich ośrodkach, bez względu na stan, zawód czy sferę. Praca ta, prowadzona żywym słowem, drukowanym słowem i żywym przykładem, w rozmaite formy działania oświatowego wcielonym, mieć winna za zadanie szerzenie wiedzy, kształcenie charakterów, wychowanie instynktów państwowych i odpowiedzialności za własne państwo. Zanim szkoła polska przygotuje państwu obywateli, upłynie kilkadziesiąt lat, a w tym właśnie okresie umocnić się musi być naszego państwa. Dokona tego pokolenie starsze i dorastające, a więc ci, co rządzą i są rządzeni dziś, i ci, którzy do obowiązków i praw obywatelskich dojdą w najbliższych latach. Od poziomu umysłowego i moralnego, uczuć, wysiłków i woli obywatelskiej dorosłych i dorastających zależy przyszłość Polski. Cyfry charakteryzujące stan analfabetyzmu w dosłownym znaczeniu oraz nie objęty cyframi analfabetyzm w stosunku do świadomości obowiązków obywatelskich i poczucia państwowości stawia przed współczesnym wykształconym pokoleniem trudny a ważny obowiązek pracy oświatowej pozaszkolnej. Do

spełnienia tego obowiązku wzywa I Kongres Oświatowy całą polską inteligencję.

Pierwszy Kongres Oświatowy uznaje, że w zagadnieniu oświaty pozaszkolnej społeczna praca oświatowa uwzględniać winna następujące dziedziny potrzeb: 1. likwidację analfabetyzmu, 2. rozbudzenie i uświadomienie oświatowo-obywatelskie (budzenie głodu wiedzy), 3. obronę przed powrotnym analfabetyzmem przez ułatwienie samokształcenia oraz rozwoju ogólnego i obywatelskiego.

ad 1. W dziedzinie pracy, mającej na celu likwidację analfabetyzmu w państwie oraz dźwignięcie mas polskich na wyższy poziom ogólnego i obywatelskiego rozwoju, I. ogólnopolski Kongres Oświatowy stwierdza, iż dotychczasowy rozmiar i formy zwalczania analfabetyzmu są niewystarczające do usunięcia tego zła w najbliższych latach. Uznając pożyteczność form i metod w tej dziedzinie jak 1. kursy dla dorosłych (rozmaitych stopni jako najważniejszą formę walki z analfabetyzmem, prowadzone przez fachowych nauczycieli, przygotowanych na specjalnych kursach), 2. czwórki oświatowe, 3. nauczanie jednostkowe itp. te dwie ostatnie formy, prowadzone przez ludzi dobrej woli, przygotowanych i zachęconych do tej pracy przy pomocy stosownych wydawnictw i kursów. Kongres widzi konieczną potrzebę ustalenia planowej współpracy wszystkich czynników do działania na tem polu, samorządów, zrzeszeń oświatowych, społecznych i zawodowych, celem wzmoczenia walki z analfabetyzmem oraz wytworzenia nowych form i metod działania jak nauczyciele wędrowni, udział szkolnictwa itp.

ad 2. W dziedzinie rozbudzania i uświadamiania narodowo-obywatelskiego Kongres zwraca uwagę na potrzebę stosowania w zależności od lokalnych warunków i innych okoliczności takich form działania oświatowego jak: rozmowy oświatowe przygodne, wykłady popularne i pogadanki, czytania zbiorowe, obchody narodowe natury ogólnopolskiej i lokalnej, przedstawienia teatrów zawodowych, wiece oświatowe i zebrania, wycieczki, wędrowki drużyn oświatowych, zabawy i wieczornice, gazetę mówioną, kino-teatry oświatowe, radiotelefony, wydawnictwa, kolportaż itp.

ad 3. a) P. K. O. uznaje, że skuteczność i trwałość pracy oświatowej opierać się musi na stałych placówkach oświatowych oraz na przygotowanych do pracy oświatowej kierownikach i instruktorach. b) Pilna potrzeba tworzenia trwałych placówek oświatowych, chroniących przed powrotnym analfabetyzmem, ułatwiających samokształcenie oraz rozwój ogólny i obywatelski, winna skupić wysiłki towarzystw oświatowych w kierunku organizowania i prowadzenia takich placówek jak: biblioteki powszechne, uniwersytety ludowe miejskie i wiejskie, uniwersytety korespondencyjne, poradnie dla samouków, wystawy stałe i ruchome, muzea, teatry ludowe, chóry śpiewacze, orkiestry muzyczne itp.“

Wydział Młodzieży przy Komisji Centralnej Związków Zawodowych.

W ostatnim czasie czyni się usilne starania o wciągnięcie młodzieży polskiej do ruchu socjalistycznego. Szczególnie klasowe związki zawodowe opracowały już szczegółowy plan pracy wśród dorastającego pokolenia. Konferencja zarządów zjednoczonych związków klasowych w wrześniu u. r. powołała do życia Wydział Młodzieży przy Komisji Centralnej Związków Zawodowych, mający za zadanie tworzenie w oddziałach związkowych sekcji robotników młodocianych. Uznane już regulaminy tego Wydziału i sekcji związkowych wytknęły sobie jako cel swej działalności: zorganizowanie młodzieży celem walki o prawodawstwo ochronne i stosowanie go w życiu, walkę ze złym traktowaniem młodzieży i ochrona przed wyzyskiem, wychowanie jej na dobrych członków w duchu walki klasowej przez wytężoną akcję oświatową. Do sekcji młodzieży mogą należeć robotnicy do lat 18. Na jej czele stoi komisja z 5 do 7 osób. Zarząd każdego oddziału względnie Wydział Rady Zawodowej obiera jednego z członków na kierownika spraw młodzieży robotniczej. Ma on prawo zawieszzać wykonanie uchwał sekcji młodzieży.

Kongres tegoroczny katolickiej młodzieży francuskiej.

Katolicka młodzież francuska zrzeszona w „Association Catholique de la Jeunesse Française“, odbyła już swój tegoroczny kongres w dniach 24 i 25 stycznia w Paryżu. Sprawozdanie złożone tam przez kierownictwo tego ruchu wykazuje, że w szeregach C. J. C. grupuje się 100 000 młodzieży francuskiej (cyfra stosunkowo niska!). Z składek wpłynęło jednak 37 905,65 franków, co odpowiada tylko liczbie 12 636 członków. Sprzedaż oznak przyniosła 38 631 fr. „Dzień młodzieży“ dał w wyniku swym 29 237,60 fr. Wielką dyskusję wywołała sprawa składki, która wynosi 3 fr. rocznie. Chodziło o to, czy domagać się bezwzględnie jej płacenia czy też unikać wszelkiego rygoru pod tym względem. Opinie mówców były podzielone. To też nie doszło do żadnej decydującej uchwały. Bardzo obszernie radzono też nad wciągnięciem młodzieży inteligentnej do organizacji, by mieć elitę pracującą nad rozszerzeniem ciasnych widnokręgów młodzieży robotniczej i rzemieślniczej.

Program społeczno-gospodarczy angielskich związków zawodowych.

Najstarsza i najpotężniejsza na świecie organizacja zawodowa, angielskie związki zawodowe o sławnej nazwie „Trade-Unions“ ustaliła na kongresie, odbytym w wrześniu r. u. w Hull swój program społeczno-gospodarczy o następującej treści:

„Kongres potwierdza uchwały dawniejszych kongresów o koniecznych i zasadniczych zmianach obecnego społecznego, gospo-

darczego i politycznego systemu, postanawia uchwały te sformułować jako „chartę pracy“ i oświadcza swą wolę użycia wszystkich rozporządzalnych środków celem urzeczywistnienia postawionych w chartie postulatów, które od czasu do czasu winny podlegać rewizji i uzupełnieniu. Treść charty jest taka:

1. Przejęcie i kontrola przez państwo naturalnych bogactw i publicznych usług: a) nacjonalizacja ziemi, kopalń i minerałów, b) nacjonalizacja kolei, c) rozbudowa wszystkich państwowych i komunalnych przedsiębiorstw, by te mogły czynić zadość wszystkim społecznym potrzebom.

2. Płace i czas pracy: a) ustawowy 44-o-godzinny tydzień pracy, b) ustawowe płace minimalne dla wszystkich gałęzi pracy i zawodów.

3. Bezrobocie: a) Akcja zapobiegania przeciw bezrobociu i dostateczne zapomogi dla bezrobotnych, b) urzędnicy mające na celu zawodowe wyszkolenie młodocianych bezrobotnych, c) ułatwienie dla zawodowego wyszkolenia młodocianych bezrobotnych w czasach gospodarczej depresji.

4. Akcja mieszkaniowa: Stosowanie zarządzeń odnośnie do budowy zdrowych i odpowiednich mieszkań robotniczych.

5. Wychowanie: Stosowanie przez państwo wszelkich ułatwień dla przechodzenia z szkół powszechnych do szkół wyższych.

6. Nieszczęśliwe wypadki i choroba: Dostateczne zapomogi i odszkodowania przy wypadkach nieszczęśliwych w pracy i przy chorobie.

7. Pensje. a) Pensje na starość od 60 roku życia dla wszystkich robotników, b) Pensje dla owdowiałych matek i nieletnich“.

SPRAWOZDANIA.

Kurs społeczny w Seminarjum Duchownem w Włocławku.

W dniach 12, 13 i 14 lutego r. b. odbył się w Seminarjum Duchownem w Włocławku kurs społeczny. Otworzył go Pasterz diecezji, ks. biskup Zdzitowiecki.

Program tego kursu obejmował następujące tematy:

Pojęcie i potrzeba akcji katolickiej — ref. ks. kan. Dymek z Poznania.

Kwestja robotnicza w Polsce — ref. ks. red. E. Kozłowski z Poznania.

Potrzeba akcji kulturalno-oświatowej wśród ludności robotniczej — ref. sekretarz jen. ks. J. Patrzyk z Częstochowy.

Duchowieństwo a kwestja robotnicza — ref. ks. Dymek.

Obecny stan katolickiej akcji społecznej — ref. ks. E. Kozłowski.

Wytyczne pracy oświatowej w stowarzyszeniach robotniczych — ref. ks. Dymek.

Nieodzwonne warunki pracy kulturalno-oświatowej — ref. ks. J. Patrzyk.

Konieczność i sposoby zakładania Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich — ref. ks. J. Patrzyk.

Akcja chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce — ref. ks. Kozłowski.

Nasz program społeczny — ref. ks. E. Kozłowski.

Czynniki twórczej pracy w Stowarzyszeniach Młodzieży — ref. sekretarz generalny ks. A. Radomski.

Konieczność zakładania Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i sposób ich prowadzenia — ref. ks. A. Radomski.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Następujące wydawnictwa wyszły nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny: Sp. Akcyjna „Ostoja“, Poznań, Poczta 15. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Walerja Szalay-Groele: Bolesław Chrobry, kompletny materiał na uroczystą wieczornicę. Śpiewy, deklamacje, żywe obrazy, wykład.

Felicja Żurowska: Święto Narodowe, wybór stosownych przemówień i uroczystości na obchód ku czci konstytucji 3 maja.

Królowa Korony Polskiej, z mową ks. Prałata Kłosa, podręcznik na urządzenie marjologicznej wieczornicy.

Ludwik Wrześniński: Poświęcenie sztandaru, program i materiały na uroczystość organizacyjną.

Walerja Szalay-Groele: Zmartwychwstali, obrazek dramatyczny na role żeńskie z epoki Bolesława Chrobrego.

Walerja Szalay-Groele: Królewska korona, obrazek dramatyczny na role męskie z czasów Bolesława Chrobrego.

Felicja Żurowska: Żołnierz, sztuka teatralna na role męskie, osnuta na tle wojny polsko-bolszewickiej.

Ks. Franciszek Walczyński: Op. 147 a: Już majowe świecą zorze, 12 pieśni majowych ku czci N. M. Panny na chór trzygłosowy.

Ks. Franciszek Walczyński, Op. 137 b: Królowa Polska, 12 pieśni ku czci Królowej Korony Polskiej na 3 głosy równe.

Ku uwadze patronów oraz zarządów stowarzyszeń robotniczych.

1. Encyklika pap. Leona XIII „Rerum novarum“ (O sprawie robotniczej)	0.50 zł.
2. Chrześcijański ideał robotnika polskiego	0.05 zł.
3. Czy należy w obecnych czasach stronić od Kat. Tow. Robotników Polskich?	0.05 zł.
4. Program pracy zimowej dla Tow. Rob. i Młodz.	0.20 zł.
5. Makarewicz: Sprawa robotnicza	0.20 zł.
6. Makarewicz: Mniejszości narodowe	0.20 zł.
7. X.: Pierwszy Dzień Katolicki w Wielkopolsce r. 1924 (2 artykuły: O akcji katolickiej i ks. patr. Wawrzyniaku oraz liczne wiersze)	0.30 zł.
8. TOWARZYSZU NA SŁÓWKO. O hasłach i frazesach bezbożnego socjalizmu i komunizmu	1.00 zł.
9. X. J. Piwowarczyk: Socjalizm i chrześcijaństwo	1.50 zł.
10. Dr. J. K.: Bolszewizm a Mesjasz żydowski	0.40 zł.
11. J. P.: Idea chrześcijańsko-społeczna w jej historycznym rozwoju	0.50 zł.
12. C. Niewiadomska: Henryk Sienkiewicz — wskrzesiciel ducha (wykład)	0.20 zł.
13. X. Fr. Kwiatkowski: O nierozzerwalności węzła małżeńskiego	0.10 zł.
14. F. Jeżycki: Prawda o adwentystach, oraz kilka uwag o czytaniu Pisma św.	0.20 zł.
15. Bacność Katolicy	0.05 zł.
16. X. Fr. Kwiatkowski: Polski kościół narodowy	0.15 zł.
17. X. Fr. Kwiatkowski: Spirytyzm	0.30 zł.
18. Dr. M. Zbrojny: Ile zabrano ziemi Kościołowi w Polsce, a ile jest jej jeszcze w posiadaniu rządu polskiego	0.05 zł.
19. S. Konarski: Katolik wobec zaboru dóbr kościelnych	0.05 zł.
20. X. N. Cieszyński: Uniwersytet lubelski, jego powstanie i rozwój	0.50 zł.
21. X. Józef Kłos: Kościół katolicki a posłannictwo narodu (Kazanie wygłoszone na zjeździe kat. w katedrze gnieźnieńskiej w r. 1924)	0.50 zł.
Nadto są na składzie:	
Księga protokółarna dla towarzystw, oprawna	2.00 zł.
Księżka protokółarna dla zarządu, opr.	1.00 zł.
Główna książka kasowa, opr.	1.50 zł.
Dziennik kasowy, opr.	1.50 zł.
Książeczka dla mężów zaufania	0.30 zł.
Ustawa Kat. Tow. Robotników Polsk.	0.15 zł.
Karta legitymacyjna i kwitowa	0.05 zł.

Do cen powyższych dochodzą koszty wysyłki.

Zamawiać należy pod adresem:

ZWIĄZEK KAT. TOWARZYSTW ROBOTNIKÓW POLSKICH
Poznań, św. Marcin 69.

Warunki prenumeraty.

Abonament kwartalny
wynosi
w kraju
3,75 zł.
za granicą
w Europie 4,50 fr. szw.,
w Ameryce 1 dolara.

Prosimy o rychłe uregulowanie prenumeraty za pomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O., której blankiety załączamy. Ściąganie prenumeraty przez zaliczkę wywołuje znaczniejsze koszty.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konta: Poczta Kasa Oszczędności Poznań 202932
i Bank Związku Spółek Zar., Poznań, Centrala E 10417.

W Administracji są jeszcze na składzie:

„Przewodnik Społeczny“

I — V r.

Cena za I—IV r. 5 zł, za V r. 7,50 zł.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. prenumeratorów o doniesienie o każdej zmianie adresu.
